WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 20 Grudnia 1913 r. № 51.

Daj nam poczucie siły!

W dramacie Stanisława Wyspiańskiego, „Wyzwolenie“, w którym poeta zawarł tyle dręczących pytań i zagadek naszego czasu, jest w końcu drugiego aktu wzruszająca scena:

Bohater poematu — Konrad, który reprezentuje ducha narodowego na rozdrożach wieku, przeszedłszy długą pracę zmagania się i walki wewnętrznej, staje wobec wizyi polskiego rodzinnego święta.

Widzi... izbę niewielką, drzewko oświetlone i matkę z dzieciątkiem, kołyszącą je w takt nuconej półgłosem kolendy.

To jest ta wizya domu polskiego, przystani rodzinnej, w której ma odnowić i skrzepić ducha, zanim wystąpi na szerszej arenie czynu.

Wspominając swą niedolę, pokutę i lata tułacze, Konrad w gorącej modlitwie prosi Boga, o lepszą dolę dla swego narodu:

Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w mojem życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.

I błaga:

Daj nam poczucie siły...

. . . .

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech pobudzi!

Niech wstąpi we wszystkie polskie serca moc i wiara w lepsze jutro, a pragnienie zbudowania jego podwalin własnym trudem, niech będzie życia niezbędną potrzebą.

A gdy ucichnie gwar codzienny, gdy zatrzyma się na chwilę cały warsztat pracy narodu, gdy pod każdym chrześcijańskim dachem łamać będą chleb — Chrystusowy, odnawiać węzły braterstwa, przebaczać wzajemne winy i urazy, niech spłynie na nas łaska poczucia *siły żywej,* wcielonej w czyn i płodną pracę dla narodu.

Niech dom polski, będzie źródłem sił życiodajnych, niech w nim młode pokolenia czerpią hart i twórczą moc w zabiegach około ogólnego dobra.

Wraz z poetą, który odczuł bóle i mękę narodu, wołajmy: Daj nam, Panie, poczucie siły, obudź dusze śpiące, a krzep tych, którzy idą naprzód z hasłami dobrej woli a wiarą w niezachwianą moc miłości i pracy!

L. Kotarbińska.



LIGA MĘŻCZYN

zawiązana we Lwowie dla wywalczenia praw kobiecie polskiej.

W krajach, idących na czele ruchu umysłowego i społecznego, od szeregu lat już istnieją związki mężczyzn dla wywalczenia praw politycznych kobiecie. Organizacye mężczyzn spełniają tu rolę sojusznika, są współbojownikami sprawy, którą kobieta sama musi postawić na porządku dziennym i którą sama musi kierować. Posiadają one nadewszystko znaczenie moralne, są wymowną afirmacyą słuszności i żywotności naszych dążeń. To, na co z podziwem i sympatyą, a także z odrobiną zazdrości patrzyliśmy u narodów politycznie od nas szczęśliwszych i dojrzelszych, zaczyna się w drobnej mierze urzeczywistniać i u nas.

Pierwsza polska „Liga dla obrony praw kobiet“, zawiązuje się we Lwowie. Kobiety polskie zaboru austryackiego przeżyły piękny i krzepiący dzień, gdy na ratuszu lwowskim po raz pierwszy zebrali się przedstawiciele inteligentnych warstw miasta, aby podnieść głos za dobrą i słuszną sprawą.

Zaproszona na główną referentkę lwowskiego zebrania pani D-r. Zofia Daszyńska-Golińska w znakomitym wywodzie poddała rozbiorowi obłudne racye, któremi

wojuje jeszcze przeciw nam, tak chętnie zła wola i obskurantyzm. Na argument „niższości umysłowej“ odpowiadają tysiące i tysiące kobiet, które w krótkim stosunkowo czasie zdobyły sobie stopnie akademickie i zdołały zająć nieraz wybitne stanowiska w nauce. Co się tyczy „rozbicia rodziny“ i „osłabienia jej więzów“, nie było nigdy frazesu obłudniejszego.

Życie polityczne absorbuje bowiem zaledwie garść polityków fachowych, a ogółowi zabiera tylko drobne okruchy czasu, na których ubytku życie rodzinne nic zgoła nie może ucierpieć.

Powiadają dalej, że „rozpolitykowanie“ kobiety wniesie do ogniska rodzinnego ferment i rozdwojenie. Obawiają się „walki domowej“ w imię odmiennych przekonań. Stosując tę zasadę konsekwentnie, należałoby nie dopuścić do praw politycznych syna, dopóki przysługują one ojcu, bo i tu grozi „walka domowa“. Słusznie zauważyła referentka lwowskiego zebrania: „Pytam, co więcej szkodzi rodzinie: czy upośledzenie żony i matki, na którą mąż i syn spoglądają, jako na istotę niższą, praw pozbawioną, czy też udział jej w tych samych czynnościach, które ich moralną godność jako obywateli podnoszą?“

Zresztą kobieta wystąpiła na szerszej widowni życia, jako pracownik w niezliczonych jego gałęziach, w fabryce i warsztacie, w kantorze i urzędzie, na katedrze nauczycielskiej i w gabinecie lekarza. Galicya dostarcza pod tym względem danych wprost zastanawiających. W ręce kobiet przechodzi n. p. coraz bardziej nauczycielstwo ludowe. Obok 6760 nauczycieli pracuje tu 8270 nauczycielek, a zatem na 100 mężczyzn przypada już 122 kobiet. Zjawisko to zupełnie zrozumiałe. Kobieta jest naturalną niejako wychowawczynią, a praca nad dziećmi w szkole, to jakby rozszerzone macierzyństwo.

Wszystko to musi za sobą pociągnąć konsekwencye nieuchronne, nie dające się niczem zażegnać: konsekwencyę zdobycia praw wzamian za spełnione obowiązki. Rozwój dziejowy musi podążać w tym kierunku. Załamującą się w naszych czasach linię tego rozwoju doskonale określiła pani dr. Daszyńska-Golińska: „Stworzona przez mężczyzn kultura dotychczasowa, kultura wojny, usuwała kobietę w głąb gyneceum. Zapanowująca coraz wyraźniej demokratyczna kultura pokoju zmusza kobietę do czynnego udziału w życiu publicznem“.

Czy życie to straci, czy zyska przez nasz udział bezpośredni? I to pytanie rozstrzygnęło doświadczenie na naszą korzyść. Jeśli parlament australijski powziął niedawno uchwałę, doradzającą innym państwom dopuszczanie kobiet do udziału w życiu parlamentarnem, i jeśli na uchwałę tę wskazujemy z zadowoleniem, to nie należy mówić o jej „egzotycznem“ pochodzeniu, bo prawa, rządzące narodami cywilizowanemi, są wszędzie te same. Mamy zresztą doświadczenie znacznie bliższe. Wskazujemy na kraje skandynawskie, gdzie uznano już kobiety za istoty politycznie równorzędne. I wszędzie tam, gdzie już pracują kobiety w ciałach przedstawicielskich, rola ich okazała się dodatnią, wpływ dobroczynnym. Wszędzie walczą z wyzyskiem, alkoholem i nierządem, wszędzie oddziaływują korzystnie na podnoszenie się poziomu obyczajów i etyki życia publicznego.

Pozbawiony własnych organów kierowniczych, naród nasz potrzebuje jaknajobfitszego przypływu świeżych, nieznużonych sił do pracy na polu spraw publicznych. Ogromne obszary tej pracy muszą być wykonane przez nas samych, a rąk do ich wykonania jest wciąż zamało. Gdy kobieta zostanie — tam, gdzie to jest możliwe, jednostką równouprawnioną, intensywność jej działania może i musi się wzmódz znakomicie. W tem poczuciu, iż położenie nasze wyjątkowe wymaga udziału, jaknajszerszych warstw do wspólnej pracy narodowej, staramy się przecież gorliwie o przyciągnięcie do warsztatu tej pracy ludu wiejskiego i zadanie to stało się u nas słusznie hasłem naczelnem. Obdarzamy lud prawami, aby zachęcić go do spełnienia obowiązków. Jakąż bezmyślnością byłoby nie zastosować tej samej metody do całej połowy narodu. Im więcej jednostek obeznanych ze sprawami ogółu, mogących na te sprawy wpływ wywierać, a więc zainteresowanych w nich bezpośrednio, im więcej obywateli światłych i wyszkolonych w służbie publicznej, tem obrona nasza skuteczniejsza i rozwój pełniejszy. Potrzebni są tu wszyscy mężczyźni i kobiety. Wybitny parlamentarzysta i działacz, dr. Witold Lewicki, powiedział pięknie na zebraniu we Lwowie, że w Polsce więcej, niż gdziekolwiek, należą się kobiecie równe prawa, zwłaszcza w chwili obecnej, tak bardzo ciężkiej, że niemal przełomowej. I również pięknie przypomniał, że kobieta polska tembardziej powinna być równouprawnioną, iż zawsze dzieliła narówni z mężczyzną obowiązki wobec ojczyzny. Była kobieta polska zawsze, tam, gdzie przywiązanie do kraju trzeba było płacić bolesną ofiarą i często ruiną swego osobistego szczęścia, jest dziś wszędzie, gdzie wre praca pokojowa o byt i o przyszłość.

Obok tych zadań ogólnych, które staramy się spełnić, są i nasze własne, ściślejsze, bezpośrednie zadania i potrzeby, które tworzą rdzeń „kwestyi kobiecej“, zadania i potrzeby ściśle zresztą związane z tamtemi. I dla jednej i dla drugiej kategoryi tych zadań potrzebujemy głosu uprawnionego tam, gdzie się kują ustawy wszystkich obowiązujące.

Na zebraniu we Lwowie padło optymistyczne wynurzenie, że gdyby to wyłącznie zależało od Polaków, to kobieta w Polsce oddawna posiadałaby już pełnię praw obywatelskich, jak w krajach skandynawskich. Optymizm ten został zaraz skorygowany. Sejm galicyjski przez usta swych wybitnych członków okazał się wprawdzie do pewnego stopnia dostępnym dla naszych żądań. Ale praktyka w gminach Krakowa i Lwowa, w których rządzą szczególniejszego rodzaju demokraci — tłumiący troskliwie wszelkie dążenie do zdemokratyzowania praw — ta praktyka nie upoważnia wcale do optymizmu. Musimy o prawa nasze walczyć z całym uporem i wytrwałością. Musimy w nasze szeregi starać się wciągnąć jaknajszersze koła kobiece. Musimy nadewszystko korzystać z największą skrupulatnością z praw, jakie nam *już przysługują*, a przysługują nam w Galicyi w instytucyach lokalnych, jak n. p. w kasach chorych, lub w okręgowych radach szkolnych. Żadną propagandą nie okażemy dojrzałości naszej tak wymownie, jak gorliwem korzystaniem z praw już zdobytych.

Zawiązanie Ligi mężczyzn dla obrony praw kobiecych we Lwowie, potwierdziło słuszność naszej sprawy. Niechaj więc zachętą będzie dla samych kobiet, niech tembardziej pobudzi je do dalszych, nieustannych i coraz skuteczniejszych wysiłków pod szlachetnym sztandarem równouprawnienia

Kraków.

Kamilla Chołoniewska.

BETLEEM.

Data założenia Bethleemu ginie w pomroce wieków, można jednak przypuszczać, że jest równoczesna z datą założenia Jerozolimy. Tutaj prorok Samuel poświęcił na króla młodego pasterza Dawida, późniejszego wielkiego Psalmistę. Roboam, syn Salomona, powiększył i umocnił miasto, które było kolebką Dawidowego rodu, lecz pomyślne dni Bethleemu prędko minęły i kiedy żydzi wrócili z niewoli babilońskiej, liczyło zaledwie 123 mieszkańców. Dopiero później, gdy według przepowiedni Proroków zakwitła różdżka Jessego i Chrystus wstąpił na chwilowy swój pobyt ziemski w bethleemskiej stajence, skromna mieścina została opromieniona nimbem, który uczynił ją sławną między sławnemi, przedmiotem czci całego chrześciańskiego świata.

Wyborna droga, jedyna może w Syryi, łączy Jerozolimę z Betleem; łatwo można przejść piechotą tę przestrzeń, kędy co krok nieledwie spotykamy historyczne pamiątki.

Wyjechawszy z Jerozolimy, widzimy na prawo szereg wzgórz, tak zwanych „Franków“. Ongi, przez długie dziesiątki lat, toczyły się tutaj zażarte boje między ry-

cerstwem Zachodu a Muzułmanami o posiadanie tej ziemi, wsławionej w dziejach biblijnych. Potoki krwi spłynęły wówczas po tych skalistych stokach w owej wiekopomnej walce między Krzyżem a półksiężycem, który ostatecznie zatryumfował.

Poniżej przesławnych wzgórz, tuż przy gościńcu, znajduje się mały meczet, niczem napozór nie zasługujący na uwagę, słynny niemniej jako domniemany grób Racheli, ukochanej żony Jakóba. Dla Żydów posiadanie grudki ziemi z miejsca, w którem spoczywa matka Józefa i Benjamina, jest uważane za osobliwe szczęście.

W połowie drogi wznosi się klasztor Św. Eliasza, otoczony gajem oliwnym i polami starannie uprawnemi; stamtąd już widać wzgórze, na którem amfiteatralnie zbudowane są białe domy Bethleemu. Zdala już czyni ono przyjemne wrażenie i w rzeczy samej jest to najschludniejsze miasto w Palestynie, może dzięki temu, że jest wyłącznie przez chrześcian zamieszkałe. Słynie też ze swego przemysłu i z zabiegliwości swoich obywateli: można o niem powiedzieć, że jest jedną wielką pracownią wyrobów z perłowca. Betleem nietylko zaopatruje w krzyże, różańce i t. p. przedmioty wszystkie pobliskie miejscowości, lecz meżczyźni wyjeżdżają w celach handlowych nawet do odległej Ameryki. Podczas kiedy oni prowadzą korzystne obroty kupieckie, żony ich, słynne z piękności, cnoty i malowniczego stroju Syryjki, pilnują domowych pieleszy, doglądają mężowskich warsztatów i hodują dzieci na pracowitych i przykładnych obywateli Chrystusowego grodu.

Gdy zjedziemy w wązką, krętą uliczkę, w której dwa wózki z trudnością mogą się rozminąć, mamy po obu stronach dwa rzędy białych pracowni z perłowemi wyrobami, stanowiącemi dla pielgrzymów drogocenną pamiątkę.

Bazylika Narodzenia, poświęcona czci Matki Boskiej, wznosi się na placu, otoczonym klasztorami różnych wyznań chrześciańskich. Klasztor OO. Franciszkanów, ongi bezspornych stróżów Ziemi Św., spuszcza się terasami z jednej strony, z drugiej zaś greckie i armeńskie budowle zasłaniają niemal cały front bazyliki.

Jeżeli wszędzie w Palestynie walki między wyznawcami jednego Krzyża przedstawiają obraz nad wyraz smutny, to jednak nigdzie ten antagonizm, uwłaczający nam w oczach mahometan, nie wybuchnął równie silnym płomieniem, jak w miejscu, kędy przed wiekami chóry anielskie śpiewały: „Pokój ludziom dobrej woli!“ Dość powiedzieć, że żołnierze tureccy z karabinami w ręku, są gęsto rozstawieni około Chrystusowego żłobka, by zapobiedz ciągłym starciom, kończącym się nieraz krwi rozlewem...

Skutkiem tych namiętności, wrzących nienawiścią, bazylika betleemska stanowi jedyne w swoim rodzaju zjawisko: ponieważ żadne z wyznań nie mogło objąć kościoła w swoje wyłączne posiadanie, puste są zatem przestronne nawy, wsparte na kolumnach o koryncklch kapitelach. Zamiast presbiteryum, głucha ściana, a poza nią dopiero grecka cerkiew, lśniąca bogactwem złotych obrazów, nadmiarem drogocennych lamp, kunsztownie rzeźbionych.

Jako dowód stosunków panujących w miejscu urodzenia Chrystusa, może posłużyć fakt następujący: Naprzeciw greckiej kaplicy Ormianie mają swój ołtarz wspaniale ozdobiony, resztę zaś wyznaczonej sobie przestrzeni przykryli dywanem. Pozostałe wązkie przejście było zasądzone OO. Franciszkanom, dla których stanowiło jedyny dostęp do Św. groty, będącej dotychczas pod ich strażą. Ormianie zaczęli stopniowo posuwać ów dywan, pomimo protestów katolickich duchownych, którzy wkońcu mieli zamkniętą drogę do pamiątkowej pieczary. Rząd turecki był zmuszony wdać się w tę gorszącą sprawę i od tej pory żołnierze muzułmańscy trzymają straż na brzegach dywanu, umieszczonego w punktach ściśle oznaczonych. Cóż dziwnego, że w grotach bethleemskich nie pozostało śladów cennych zabytków, na które składały się stulecia...

Szesnaście schodów prowadzi do pieczary, uświęconej wielkiem wspomnieniem. Jest ona wyżłobiona w wapniaku i obecnie posiada sztuczne sklepienie, oświetlone 31 lampami, z których 17 należy do Ojców Franciszkanów. Część ścian i podłoga pokryte są marmurowemi płytami. Miejsce Urodzenia jest oznaczone srebrną gwiazdą śród jaspisowej błękitnej tafli z odpowiednim łacińskim napisem. Powyżej wciąż płonie 15 lamp, ale cztery tylko stanowią własność katolików.

Kilka stopni prowadzi do drugiej, mniejszej groty, wspartej na marmurowych kolumnach; w jednej ścianie znajduje się zagłębienie, gdzie mieścił się żłobek Chrystusa. Naprzeciw ołtarz, poświęcony Trzem Królom, którzy, idąc za gwiazdą, przyszli do Bethleem złożyć hołd nowonarodzonemu Królowi królów. Znajdował się tu niegdyś piękny obraz, który podczas jakiegoś napadu uległ zniszczeniu.

Obszerna pieczara posiada liczne rozgałęzienia. Są tam kaplice, poświęcone Św. Józefowi, Młodziankom, zamordowanym na rozkaz Heroda. Widzimy także grobowce dostojnych rzymskich matron, które tu spędziły życie na modlitwie; obok jest jaskinia, kędy Św. Hieronim, wielki Doktór Kościoła, pisał swe sławne rozprawy teologiczne.

Pierwsi chrześcijanie poczytywali sobie za wielką łaskę możność przebywania w świętych grotach. Wówczas więcej pamiętano, że Boski Mistrz naukę Swoją skrystalizował w jednem przykazaniu — Miłości!... Dziś mniemają, że oddają Mu cześć, przelewając krew swoich braci w Chrystusie za prawo zawieszenia jednej więcej lub mniej lampy...

Syrya. *Zofia Wiśniewska.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Tomek chwilę milczał — nagle wstał, wzdrygnął się — i nie patrząc na Remisza — rzekł.

— Kiedy on chce jechać? Na długo?

— W niedzielę — na cztery miesiące.

— To dobrze — daj mi pan jego adres. Zgodzę się.

— Pan się wahał — ze względu na ślub panny Teresy?

— Mniejsza — już się nie waham! Jadę. A teraz, muszę iść grać — już ósma.

Wziął skrzypce i wyszli razem. Było to pod wiosnę, w poście, czuć było w powietrzu budzące się nowe życie.

— Dawno już pan nie był u państwa Skorupskich — rzekł Remisz.

— Będę, żeby się pożegnać.

Remisz powiedział mu adres Tesznera i rozstali się.

Tomek przeszedł parę ulic i wstąpił do niepozornej mleczarni. Tam nań czekała panna Irena. Usiadł naprzeciw niej i rzekł:

— W niedzielę — jadę w świat daleki.

— Co się stało! szepnęła przerażona.

— Dławi mnie to położenie. Nie mogę dalej łgać i udawać.

— A ja? wybuchnęła.

— Ty może to potrafisz.

— Ja kocham. Nic nie wiem pozatem.

— Mnie się zdaje, że Remisz się domyśla!

— Cóż znowu! Nie. Przecie ja się dla niego nie zmieniłam. Przeciwnie. Jestem dla niego lepsza teraz. Mnie go żal!—

— Ale mu nie powiesz prawdy?

— Jeśli chcesz — powiem.

— Nie — nie chcę. — Muszę wyjechać.

— Ale wrócisz?

— Poco?

Panna Irena ukryła twarz w dłonie, z głuchym jękiem. Tomek się żachnął.

— Jak zaczniesz chryję czynić — odejdę natychmiast. O co możesz mieć do mnie żal.

— Mój Boże — tyś mnie wcale nie kochał! — szepnęła.

— Nie wiem, co nazywasz miłością. Pożądaliśmy siebie — i posiedli. Dalej co? Przecież nie możesz chcieć, żebyśmy się dlatego sprzęgli na dożywotnie ciężkie roboty — to jest zawarli sakrament małżeński. Rozstaniemy się, jak ludzie po uczcie — jeśli się jeszcze w życiu spotkamy, powtórzymy biesiadę i zachowamy o sobie dobre wspomnienie wiosennego upojenia. Słuchaj — mam tę noc wolną —

wezmę samochód kolegi — i pojedziemy za miasto. Chcesz?

— A jutro?

Wstał zniecierpliwiony—tedy chwyciła go za rękę.

— Nie gniewaj się! Cierpię! szepnęła.

Wstąpię do domu — czemś się wytłómaczę i wrócę tu za godzinę. Tylko się nie gniewaj.

— Dobrze. Będę tu czekać z samochodem.

Gdy wyszła, chwilę jeszcze pozostał ze złą zmarszczką na czole, wreszcie się ruszył.

— Psiakrew. Podlec jestem! zamruczał.

Było ciemno w Alejach, gdy przemknęli samochodem — za miasto. Nikt ich nie mógł dostrzedz ani rozpoznać w szalonym pędzie maszyny. Wyminęli podmiejskie knajpy — nie zatrzymali się wśród osad ludzkich. W jakimś lesie przydrożnym spędzili parę godzin owego „pożegnania" — i jeszcze nie szarzał dzień, gdy Tomek odwiózł ją pod bramę kamienicy. Miasto jeszcze spało.

Odprowadził samochód do garażu — i ruszył do swego mieszkania. Miał jeszcze we krwi gorączkę rozkoszy i jakby odurzenie po upojeniu.

Motylską zastał już przy robocie.

— Był tu posłaniec z listem do pana! rzekła. Mówił, że odpowiedzi nie będzie. Położyłam na stole. Czy panu podać herbatę?

— Nie — prześpię się przedewszystkiem.

Wszedł do siebie i list mu zaraz wpadł w oczy. Poznał piękne, kancelaryjne pismo Remisza.

Pewnie z posady dym — pomyślał, rozrywając kopertę. I czytał zrazu obojętnie, potem bez tchu.

„Nie czynię panu wyrzutów, że pan kocha pannę Irenę — i jestem pewny, że będzie z panem szczęśliwsza, niż ze mną. Jesteście siebie godni, i usuwam się jej z drogi, żeby przezemnie nie miała przykrości. Moja rodzina będzie pewnie miała do mnie żal, ale każdy człowiek może raz w życiu uczynić coś osobiście dla siebie, a ja dotąd im tylko służyłem. Polecam pannę Irenę pana opiece — spokojny — że wspomni mnie zato życzliwie. Łączę Was oboje w ostatniej myśli i pożegnaniu.

Antoni Remisz".

Tomkowi poczęły zęby klekotać i cały się trząsł, gdy ogarnięty grozą i strachem — wypadł na schody i na ulicę. Popędził prosto do młyna — i zbudził Augusta Szura. Z przyszłym szwagrem był zdaleka i od wyjazdu Terki i matki prawie się nie widzieli, więc Szur odrazu się zerwał, przewidując jakąś złą wieść...

— Co się stało. Może panna Teresa chora!

— Gdzie Remisz?

— Toć ledwie siódma — pewnie u siebie.

— Był wczoraj?

— Nie — bo przecie wczoraj było święto.

— Chodźmy do niego!

— Poco?

Tu się Tomek zawahał — nie mógł powiedzieć prawdy.

— Wczoraj wieczorem wydał mi się jakiś dziwny.

— Remisz! zdziwił się Szur, ubierając się prędko — i wyszli.

Spytali stróżki, czy Remisz był w domu, i na twierdzącą odpowiedź zapukali do drzwi. Nie było odpowiedzi. Tedy zawołali stróża i gdy gwałtowne dobijanie pozostało bez skutku — stróż otworzył drzwi zapaśnym kluczem. W pierwszej chwili nie ujrzeli nic, taki w izbie panował kopeć od naftowej lampy — jeszcze się dopalała na stoliku — wszystkie sprzęty były pokryte sadzą i zaduch panował nieznośny.

— Kumedya — trza spać — i nieczuć! rzekł stróż, wchodząc — a wtem się cofnął, dodając:

— Hale — co pan też wyrabia.

Remisz stał przy ścianie — między szafą i drzwiami. Stał z rękami obwisłemi i dziwnie sztywną głową—twarzy prawie widać nie było w sadzy. A wtem Szur się obejrzał — na łoskot za sobą — to Tomek zwalił się zemdlony — jednocześnie stróż wrzasnął.

— O Jezusie! — rety! — toć on wisi! Trup!

Na schodach uczynił się popłoch — zaroiło się od kucharek, lokatorów — zawrzało krzykiem. Szur przytomny — poderwał Tomka, prawie na rękach sprowadził na dół—wsadził do dorożki i uwiózł— w chwili gdy w bramę wkraczała policya. W mieszkaniu Szura Tomek wrócił do przytomności — i leżał blady, z kroplami potu na czole i bez mowy. Patrzał przed siebie pustemi oczami — i po chwili począł się trząść, jak w febrze. Szur go pytał — nie otrzymał słowa odpowiedzi — więc wreszcie wyszedł do biura i po wieści.

(d. c. n.).



Zabawki polskie w Krakowie.

Liga pomocy przemysłowej w Krakowie wystąpiła obecnie po raz pierwszy z wystawą zabawek, których produkcya w zaborze austryackim zaledwie przed paroma laty się rozpoczęła. Plon przedstawia się wprost imponująco i z prawdziwą radością możemy skonstatować, że wyrabiane są u nas wszelkie rodzaje zabawek, od prymitywnych do najwykwintniejszych. Zatem zabawki z metalu, głównie żołnierze, odlewane w warsztatach studenckich Ligi we Lwowie, zabawki z masy papierowej, wykonywane w fabryce w Leżajsku, zabawki z blachy z mechanizmami z fabryki we Lwowie, zabawki z drzewa, pochodzące z fabryki w Jaworowie, Radomyślu, Kulikach i Leżajsku — wkońcu zabawki z sukna, najkunsztowniejsze, wyrabiane w warsztatach Ligi we Lwowie. Galicya zachodnia reprezentowana jest przez jedyną pracownię zabawek p. Rodziewiczówny, wykonywującą różne gry dziecinne, komnaty i izby dla lalek, nakoniec lalki w prawdziwie stylowych polskich ubiorach, (królowa z XIV wieku, mieszczka z wieku XVI, krakowianki, górale, skauci).

Wyroby zatem wszystkich naszych polskich warsztatów zgromadzone zostały na wystawie Ligi w tak malowniczem i artystycznem ugrupowaniu, że oglądane są z przyjemnością nietylko przez dzieci, ale i przez starszych. Roztacza się przed naszemi oczyma wieś polska z sadem owocowym, grupki zwierząt domowych, dzieci wracające ze szkoły, obozowisko skautowe na murawie — dalej pędzi piaszczystą drogą wesele krakowskie na paru malowniczych wozach. Trochę dalej zmienia się dekoracya. Oto pustynia afrykańska z kępkami palm, piramidami, a wśród nich całe mnóstwo zwierząt strefy gorącej, jak lwy, tygrysy, żyrafy, małpy, wielbłądy jedno i dwugarbne. Dalej jeszcze krajobraz zimowy. Gromadki dzieci łyżwują po lodzie — inne zabawiają się nartami, a wszystko przyprószone śniegiem łudząco naśladuje rzeczywistość. Nakoniec obóz cygański i osada Eskimosów. Wszystko ugrupowane zadziwiająco zręcznie i estetycznie.

Wystawa okazała bezsprzecznie, że moglibyśmy tu zupełnie obejść się bez produkcyi obcej, tembardziej, że zabawki nasze są prześliczne, tanie i z pewnością solidniejsze od sprowadzanej do nas zewsząd tandety. Czyż nie jest to elementarnem zadaniem rodziców i wychowawców otaczać dziecko nasze tylko wyrobami wyprodukowanemi tu, u nas przez polskie ręce? Tysiące rąk znalazłyby zarobek, gdybyśmy z większym szacunkiem i zrozumieniem własnego interesu odnosili się do swojskiej produkcyi. *Żądajmy więc wszędzie i wyłącznie zabawek polskich*, a jeśli tu i owdzie kupcy nasi (tak często, niestety, lekceważący polskie wyroby) nie mogą nam dostarczyć zabawek wytwarzanych w kraju, to trzeba mieć odrobinę energii, żeby nie ustępować, lecz sięgnąć wprost do fabryki. W Galicyi mianowicie, gdzie tych fabryk jest, Bogu dzięki, sporo i w różnych miejscowościach, nie wymaga to doprawdy zbyt wielkiego wysiłku.

Kraków. *K. Ch.*

Dary kobiet na cele publiczne.

Rosnąca u nas ciągle ofiarność społeczna jest dowodem tego odradzającego prądu, który przenika coraz bardziej wszystkie odłamy społeczeństwa. Kobieta polska bierze coraz większy udział w tej pracy skupienia i potęgowania sił wewnętrznych, która stać się może podwaliną lepszej przyszłości.

Pani hrabina Michałowa Stadnicka złożyła w listach zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego 50,000 rubli na kapitał żelazny dla „Antonina“, instytucyi „przygarniającej“ biedne bezdomne sieroty. Ten hojny dar pomnaża fundusze wielce użytecznego zakładu, który ma za zadanie ocalić od demoralizacyi dziatwę pozbawioną opieki domowej i marniejącą tak często wśród nędzy i próżniactwa.

Pani Hortensya Lewentalowa, znana z działalności filantropijnej, wydawczyni „Kuryera Warszawskiego“, ofiarowała 5,000 rubli na sanatoryum w Rudce, zakład świetnie zorganizowany, niosący ulgę osobom dotkniętym chorobami piersiowemi, które nie mają funduszów na kosztowną kuracyę i wyjazd do sanatoryów zagranicznych. Instytucya ta, założona dzięki ofiarności publicznej, zasługuje na ciągłą pomoc i opiekę ludzi dobrej woli.

Nasza znakomita uczona p. Curie-Skłodowska, której przyjazd do Warszawy był faktem epokowego znaczenia dla nauki polskiej, całkowity dochód ze swego odczytu, wygłoszonego dnia 2 grudnia w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, ofiarowała na cele pracowni przyrodniczych przy Warszawskiem Towarzystwie Naukowem, to jest 1400 rb., i na ten cel złożyła oprócz tego 1000 r.

Wreszcie p. Wanda Chrzanowska, matka zamordowanego przed paroma laty ś. p. Stanisława, zadeklarowała w Redakcyi pisma „Wieś i dwór“ 3,000 rb., jako początek funduszów projektowanego Towarzystwa ochrony dzieci i młodzieży.

Dary te zapisać należy w złotej księdze ofiarności kobiety polskiej, która umie stwierdzać czynem serdeczne porywy i najświętsze uczucia. *R.*

SZWAJCARYA.

Z LETNICH PODRÓŻY.

(Dokończenie).

Inteligentna dziewczyna z zamożnego domu, która nie chodziła na uniwersytet w Genewie z powodu „złego towarzystwa“ cudzoziemek (i niestety, miała przykłady do przytoczenia smutne), ale która była jedną z pierwszych uczenic świetnej, o uniwersyteckim poziomie szkoły dla kobiet w Genewie — miała ze mną następującą rozmowę.

— Przyznam się, że nie lubię cudzoziemców — mówiła.

— Ale co ciebie w nich specyalnie razi?

— Ich snobizm.

— A, zgoda, wy tego nie macie i ja cenię to nadzwyczaj w szwajcarach.

A ona, z nagłym złośliwym błyskiem w oczach dotykając małego sygnetu na moim palcu, zawołała z tą typową pierwotnością, która nie umie *rozróżniać:*

— Masz, to naprzykład, przecie to jest zupełnie śmieszne.

— Co? czy to, że mam herb, czy to, że go noszę?

— Obie rzeczy są dla mnie narówni niezrozumiałe i śmieszne. Moja rodzina jest szlachecka. We wszelkich papierach figuruje nasze nazwisko, jako *de Col,* ale już mój dziad był dość nowoczesnym człowiekiem i zaczął się podpisywać *Decole *)* i nasze szlachectwo wyrzucił raz na zawsze — mówiła z dumą szwajcarka.

Jej wydawał się mój sygnet śmiesznym, a mnie wydał się jej dziad niesmacznym.

Ale odpowiedziałam jej poważnie i szczerze.

— Mój ród jest tak skromny i nieznaczący, że nikt o dobrej woli by mnie nie posądził o noszenie tego sygnetu dla próżności. Ale noszę go, bo mnie napełnia dumą i słodyczą myśl, że nosił go mój dziad i pradziad. I że ja jestem niepozornem ale realnem ogniwem tego rodowego łańcucha, którego parę wieków ginie w mroku—bo niczem się nie wsławi. Ty nie wiesz, jaka w tem jest pokora i jaka duma zarazem.

Szwajcarska śmiała się wulgarnym i jeszcze trochę złośliwym śmiechem.

— Nie wierzysz mi, prawda? a ja ci powiem więcej:

— Te trzy miecze, ta korona i ten kozioł, symbol uporu, na moim skromnym sygnecie herbowym mają na mnie wpływ dziwny: podnosiły mnie w chwilach rozpaczy, mówiły o większych cierpieniach ojców, o których nic nie wiem nad to, że spoczęły ich prochy tam, gdzie spoczną moje i różne inne, czyniły ze mną niezrozumiałe, szlacheckie magie...

Nie wierzysz — powtórzyłam spokojnie.

— Nie — odparła — przyznaję się, że nie mogę ci uwierzyć, choćbym chciała.

A później mówiła z szlachetną emfazą rzeczy znane i nudne śmiertelnie o równości, mieszając zbawienną demokracyę społeczną z wołającą o pomstę do nieba demokracyą psychiczną — wykazując naiwny chaos pojęć w swej zacnej, młodej i prymitywnej głowie.

I ten chaos panuje wśród całej przeciętnej inteligencyi szwajcarskiej. Żądza równości stała się u nich ślepą i głuchą: nie imponuje im ani piękność, ani wiedza, ani bogactwo, ani władza. Równość zabiła temperament — i masa szwajcarska jest z gruntu masą pozbawioną temperamentu. Idea demokracyi przeniesiona na grunt fałszywy — zaczęła usypiać zmysł odróżniania między indywidualnemi wartościami jednostek i zaczęła rutynizować coraz bardziej ludzi na przeciętną, pozbawioną wszelkiego polotu modłę. Hierarchia ducha z swą nieskończoną skalą szczebli jest tu nieuznana.

Więc musiał w tych warunkach zniknąć jeden wielki czarodziej ludzki: to jest *wdzięk.*

Nie ma chyba kraju o tak nikłej ilości ludzi z wdziękiem, z jakimś osobistym powabem, jak Szwajcarya.

Ale konflikt prawdziwy polega dopiero na tem, że te wszystkie braki osobiste przyczyniają się właśnie do olbrzymich zalet kolektywnych!... Z społeczeństw europejskich — napewno najwyżej stoi Szwajcarya co do uczciwości, moralności, umiejętności zapobiegania nędzy etc.

Lecz jest taka dysproporcya między poziomem życia osobistego a społecznego, że żal cudzoziemca jest tem większy, im sprawiedliwiej oceni społeczne zalety tego narodu.

O tych zaletach, o wzorowem szkolnictwie, o dbałości o hygienę etc. — mówi się wiele i zawsze z uznaniem. Krytyczne więc oświetlenie psychologii szwajcarskiej, pobieżnie w tym szkicu przedstawione, nie pragnie nic ująć chwale szwajcarskiej, jej przodownictwu wśród postępowych narodów.

Że zaś mówiąc o Szwajcaryi przemilczałam z umysłu o górach, głównej jej atrakcyi, to tylko dlatego, że całe życie literatura i ludzie sycili mnie pięknością tych gór i skrzywdzili, bo ujrzawszy je wkońcu — doznałam rozczarowania.

Chcę tobie tego oszczędzić, jeśliś jeszcze w Szwajcaryi nie była — czytelniczko.

Narama.

P. S. Niezupełnie godzimy się z uwagami Autorki o przyrodzie szwajcarskiej. Kryje ona cuda dla tych, którzy chcą je zobaczyć. A bajkowe iście zakąty, wyczarowane zjawiska przyrody gną kolana przed ich Twórcą. *Przyp. Red.*

*) Autentyczne.



Rozpowszechnienie pisma świętego.

W Anglii istnieje stowarzyszenie, mające wyłącznie na celu rozpowszechnianie Pisma Świętego we wszystkich językach po wszystkich krajach kuli ziemskiej. W tych dniach zdawało ono sprawę ze swej działalności — istotnie imponującej. Do tego czasu rozesłało ono po świecie 163 skrzynie książek, po 15 ton każda. W ciągu ubiegłego roku puszczono w ruch księgarski 8 milionów egzemplarzy Biblii, w tym samym czasie wydrukowano Ewangelię w 100 nowych językach. Najnowszy przekład został dokonany w języku Nyarwanda, narzecze języka Bauta, którem mówi 7 i pół miliona mieszkańców niemieckiej Afryki. Wschodniej. Zapotrzebowanie książek wzmaga się z każdym rokiem w miarę, jak zanika analfabetyzm w najdzikszych nawet krainach świata. W Indyach Wschodnich corocznie milion dzieci kończy szkoły elementarne, założone przez rząd, ponieważ zaś tam system pruski nauczania w obcym języku nie jest stosowany, angielska kolportacya dostarcza tym nowym czytelnikom Pisma Świętego w ich rodowitej mowie. Nietylko zresztą angielskie posiadłości i kolonie zaopatrywane są przez dane stowarzyszenie; w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy dostarczono środkowej Europie 700,000 egzemplarzy Biblii w różnych językach. Książki te sprzedawane są po bajecznie nizkich cenach i z dużą stratą; zaledwie trzecia część nakładu się wraca. — Nadmieniamy, że i w Warszawie angielskie stowarzyszenie ma swą filię, w której można nabyć polskie wydanie Pisma Świętego za cenę minimalną.

Em.

PIERWSZY KROK.

Na ławce w parku zamiejskim siedzą — panienka i chłopiec. Ona ma lat piętnaście — on dwadzieścia. Powietrze przysycone aromatami wiosny, dwa serca przepojone miłością. Słodko i dobrze tym dwojgu. Milczą w upojeniu. Nagle odzywa się zegar miejski i obwieszcza, że już ósma. Panienka zrywa się, wylękniona.

— Mój Boże! Tak późno! Muszę wracać!

— Zostań jeszcze chwilkę — prosi ją chłopiec.

— Nie, nie mogę. O wpół do dziewiątej kolacya. Czas już na mnie oddawna.

— Ale cię odprowadzę.

Idą, trzymając się za ręce.

— Powiedz, kochasz mnie? — pyta ona.

— Wiesz przecież — odpowiada on urażony.

— Chcę wiedzieć ciągle. Chcę, żebyś mi powtarzał.

— Kocham cię, kocham, kocham i będę kochać na wieki — szepce chłopiec w upojeniu.

— Idźmy prędzej, bo dostanę okropną burę.

— Bóg nie pozwoli, żebyś cierpiała przezemnie.

— Bóg powinien mnie ukarać, bo nie słucham rodziców.

— Miłość ne jest grzechem — przekłada jej chłopiec.

— A będziesz mnie tak samo kochał po ślubie? — dopytuje znowu dziewczyna, nienasycona przysiąg i zapewnień.

— Będę cię nosił na ręku.

— A gdybyś się na mnie zawiódł?

— Ja się na tobie zawieść nie mogę.

Chłopiec mówi to z przekonaniem głębokiem.

— Co powiesz w domu, jak cię spytają? — zwraca się do niej nagle.

— To zależy od tego, czy spotkam znajomych i w jakim punkcie. Jeżeli w pobliżu konserwatoryum, to powiem, że byłam na lekcyi; jeżeli przy parku — że chodziłam z przyjaciółką na spacer.

— Umiesz kłamać!—stwierdza chłopiec ze smutkiem.

— To są kłamstwa pobożne, w dobrym celu — tłómaczy mu dziewczyna.

— Czy i mnie będziesz okłamywać, jak się pobierzemy. Ze mną łatwo. Ja ślepo wierzę.

— Tobie będę zawsze mówiła prawdę — upewnia go panienka. — I teraz, jeżeli skłamię, to tylko dla ciebie.

— Czy nie lepiej wręcz powiedzieć rodzicom, że się kochamy, że chcemy się pobrać, jak dorośniemy.

— Dziecinny jesteś! Zabronią nam widywać się.

— Dlaczego ?

— Wierzaj mi. Ja ich znam.

— Ale mi przykro, że chcesz kłamać Wzbudziłaś moją nieufność.

— Przed tobą nie skłamię nigdy Choćbym chciała nie potrafię.

— Nie kłam i przed innymi.

— Cóż mam powiedzieć rodzicom?

— Powiedz, że byłaś w parku, żeś mnie spotkała. Gdyby cię nawet ukarano, warto cierpieć za taką chwilę.

— Jeżeli tego chcesz, dobrze.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

— A więc dowidzenia.

*

Panienka wraca do domu. Rodzice rodzeństwo już siedzą przy stole.

— Cóżeś się tak spóźniła? — pyta matka.

— Gdzie byłaś tak długo? — mówi ojciec głosem srogim.

— Byłam w konserwatoryum — odpowiada panienka, spuszczając oczy.

— Do wpół do dziewiątej? — woła nieufnie ojciec.

— Nie. Do siódmej, a potem poszłam się przejść z Martą.

Nazajutrz. Na tej samej ławce, w parku.

— Dotrzymałaś słowa? — pyta chłopiec.

Dziewczyna, po krótkiem wahaniu:

— Tak, powiedziałam, że byłam na spacerze.

— Czy dostałaś burę?

— Nie.

— Widzisz! Najlepiej mówić prawdę.

— O, tak! — przytwierdza panienka i zlekka się rumieni. Bardzo lekko...

Przetł. *Eug. Żm...*

Franciszek Molnar.

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE.

Słońce dorocznych wydarzeń wstępuje w znak... gwiazdki! Rodzicielskie głowy zaprząta myśl, jakim podarkiem obciążyć tradycyjną choinkę. Troska to swego rodzaju, ale jakże błoga!... jaką zazdrość budząca w tych, którzy nie mają dla kogo się troszczyć!

Książki są zawsze punktem ciężkości gwiazdkowych podarunków; spieszę więc z informacyjną latarką, by ułatwić tym troszczącym się Czytelniczkom „Naszego Domu" oryentacyę w nagromadzonym materyale.

Przodująca w wydawniczym ruchu firma Gebethnera i Wolffa wystąpiła z plonem, którego cechą dominującą, a najgorętszego uznania godną jest, że prawie wszystkie składające się nań książki, są kłosami ojczystego zagona.

Oto kłos taki wypadły z pod złotego sierpa nieodżałowanej pieśniarki Konopnickiej: *„Na Jagody"* wzywa dziatwę już umiejącą czytać i jak sznur perełek, rozsypanych po tafli szklanej, dzwoni pieściwa harmonia wdzięcznego wiersza, opowiadająca śliczną bajkę o małym Janku i jego leśnych przygodach.

O tem *„Co słonko widziało"*, opowiada już w trzeciem wydaniu p. Marya Weryho. A słonko w wędrówce swojej widziało wiele ciekawości, ujętych w kształt krótkich, zajmujących powiastek.

Starszym dzieciom *„Pieśń poranną"* śpiewa p. Jadwiga Warnkówna na przyrodniczej fujarce. Taż sama autorka wespół z p. Jadwigą Chrząszczewską całkiem już konkretnie prowadzi młodziutkich czytelników *„Z biegiem Wisły"*, począwszy od Małych Karpat na Śląsku aż po Bałtyk.

Bez pedagogicznych intencyi misyę tę spełniają prawie mimowolnie *„Wspomnienia niebieskiego mundurka"*, pióra Wiktora Gomulickiego. Pierwiosnkowe lata poety zmartwychwstały na tych kartkach, ze wszystkiemi ich ukochaniami i marzeniami, wcielonemi w śliczną postać Witka Sprężyckiego, do którego oby każdy polski chłopiec mógł się stać podobnym.

Polskim chłopcom złożyła daninę swego talentu p. Eugenia Żmijewska w powieści *„Skauci"*. Miłosnem, a bacznem okiem polki, rozumiejącej, że przyszłość narodu w jego młodzieży spoczywa, wpatrzyła się autorka w gromadkę swych bohaterów, sondując ich dusze, wyprowadzając na jaw zadatki różnych skłonności pod wpływem skautyzmu do życia zbudzone ku zbudowaniu, zachęcie lub przestrodze rówieśnych czytelników.

Zajmującej przeróbki z „Zygmuntowskich czasów" Kraszewskiego dokonał Or-Ot w *„Przygodach Żaka"*, rozwijających się na barwnem tle XVI-go wieku.

Aktualnym za to jest *Krzyż i półksiężyc* pióra zasłużonego popularyzatora, p. Umińskiego.

Tegoroczne wydawnictwa Gebethnera prawie wyłącznie wzięły pod opiekę literackie potrzeby młodzieży płci żeńskiej, tem skwapliwiej więc zwracam uwagę matek na powieść p. Emilli Wielowiejskiej *„Ku Jutrzni"*, doskonale nadającą się na pokarm dla umysłów dziewczęcych, które już u progu samoistnego życia stnęły.

* * *

Zawsze żałuję, że dzieciństwo moje nie przypadło na czas, kiedy p. Jakób Mordkowicz rozpoczął swą działalność wydawniczą, a żal mój wzrasta z roku na rok, bo z roku na rok działalność ta coraz bardziej się uwykwintnia i doskonali.

Dzięki tej firmie doczekały się wreszcie cudne *Baśnie* Andersena godnego siebie wydania, w opracowaniu poety Aleksandra Szczęsnego ze wspaniałemi illustracyami Dulac'a. Te ilustracye, to jakby przetransponowany na język barw i linii tekst, co chyba jest najwyższą pochwałą, jaką dla nich znaleźć można?

Pokrewną duchem i szatą zewnętrzną tej przepysznej książce jest J. M. Barrie'go *„Przygoda Piotrusia Pana"*, która imię autora rozsławiła w Anglii i po całej Europie rozniosła. Trudno wyobrazić sobie coś subtelniejszego i wdzięczniejszego nad tę maluchną postać kolkodniowego chłopczyka, który wyfrunął z domu do parku leśnego i stał się ni tem ni owem. Piotruś ma zawsze tydzień wieku, a mimo to słyszały o nim jeszcze babcie i mamy. O tem, jak mu się działo między elfami, jak go kruk Salomo uczył praktycznej mądrości, opowiada autor z iście angielskim, pogodnym humorem, ze wzruszającą poezyą artystycznej prawdy.

Bo fantazya Barrie'go ma w sobie coś w nieujęty sposób zespolonego z życiem rzeczywistem. Zdawać się może, iż tylko dobrze oczy otworzyć, a zobaczy się je; tylko jeden krok naprzód, a sami się w niem znajdziemy. I zachwycające ilustracye Artura Rackhama tchną tą samą rozbłękitnioną w snach marzycielskich rzeczywistością.

Nie okiełznaną żadnemi granicami prawdopodobieństwa, iście wschodnią bujność i kolorowość wyobraźni rozwinął poeta B. Leśmian w *„Przygodach Sindbada Żeglarza*. Zeszłoroczne opracowanie *„Klechd Sezamowych“* było mu niejako przegrywką do wysnucia samoistnych melodyi na temat znanej bajki arabskiej. Na każdej niemal karcie jakaś niesłychana cudowność chwyta umysł młodego czytelnika w zawrotny krąg fantazyi płomiennej, jak Sermina, nieobliczalnej, jak Kaskada, poetycko-nieujętej, jak Urgiela, te żony Sindbadowe z któremi bohater p. Leśmiana związał kolejno swe nadzwyczajne losy. Refleksy satyry pogłębiają znaczenie obrazów, migocących iskrami dowcipu i humoru.

Hajota.

(d. n.).

Zdemaskowanie „Naturalnych Sprzymierzeńców“.

— Powtórzyć — nie powtórzyć, com słyszała?

Oto pytanie, które zadaję sobie nie liczę po raz który, ale mnogi.

Bo... język świerzbi, a tu boję się i naszej kierowniczki, żeby mnie nie posądziła, broń Boże, o persiflaż na temat „kwestyi kobiecej“, czego nie lubi. I... „za redaktora“, który znów lubi kobiety i nie chciałby, aby je kto urazil w piśmie, na którem daje swe imię. Wreszcie, i... Czytelniczek, które mogą mnie posądzić, że jestem: Królestwem rozdwojonem w sobie“. Bo nieraz na temat brania udziału w życiu społecznem, palę sążniste morały, a powtarzam jakieś zasłyszane koncepty, nie mające wiele sensu.

Otóż właśnie, dlatego, że sensu w nich niewiele, powtórzę, aby raz zdemaskować owych naszych „naturalnych sprzymierzeńców“, jak ich chętnie nazywa nasza Redaktorka.

W tych właśnie chwilach, w których sesye, zgromadzenia, narady i posiedzenia zwykle liczbą dobiegają zenitu, a każda z nas ma ich po trzy, cztery dziennie, nasi mężowie...

—Dopomagają w pracy—myślisz zapewne łaskawa Czytelniczko i nigdy nie byłaś w większym błędzie. Bo oto, co widziałam na własne oczy, słyszałam na własne uszy. Wśród największej furyi zajęć pani domu, mąż, zamiast ze skupieniem uszanować święty zapał, zbliża się do żony, wprawdzie bardzo nieśmiało, ale się zbliża, i całując znienacka w szyjkę, pyta:

— Czy mógłbym cię dziś prosić o jaką godzinkę dla siebie? To moje urodziny.

— Dziś? dziś... zaraz, co to ja mam na dziś? A! już wiem:

Od rana walne zebranie „Ziemianek“ do 2-ej. Od 2 do 4 „Pracownia Współdzielcza“. Od 4 do 6, „Sztuka Stosowana“. Od 6 do 8 sesya rautowa, od 8-ej do 10, warsztaty rzemieślnicze. Więc o 11-ej u Loursa... Dobrze?

* * *

Albo, jestem w chwili, w której żona wraca z posiedzenia *Opieki nad dziećmi więźniów* i cóż słyszy?

— Boże, czemuż ja nie jestem synem zbrodniarza!

— Co ty mówisz?

— No, bo wtedy pewno byś się mną zaopiekowała.

* * *

Telefonuję, w sprawie ogólnej, nie cierpiącej zwłoki...

— Pani Helena?

— Nie, ja jej mąż, słyszę dość oschle powiedziane.

— Proszę panią do telefonu... i tu zaczyna się:

—Ależ moje panie, od dwunastej w nocy chociaż zostawcie mi żonę dla mnie. Ja też jestem członkiem społeczeństwa. Ja też potrzebuję i troski i starania i o dwunastej w nocy wolę, żeby już moja żona zajęła się mojem dobrem, aniżeli dobrem... bliźniego.

Traf! słuchawka założona...

— Impertynent!

* * *

„Święto-Sierot!“ Czy może być coś piękniejszego, bardziej humanitarnego?...

Kamień by się poruszył.

A tu wchodzę do pp. X. X...

— Jakto, pan sam je obiad?

— Już tak drugi tydzień. A w tych samotnych rozmyślaniach przychodzą mi nieraz smętne refleksye. Nie życzę nic złego tym dzieciakom. Niech się tam zdrowo chowają. Ale, myślę, że za czasów króla Heroda „Święto-Sierot“ byłoby niemożliwe.

* * *

Wierzycie teraz, łaskawe panie, że żaden persiflaż nie kierował mojem gadulstwem. Zwracam jedynie uwagę, jak to się zachowują wobec naszej pracy społecznej i naszych obowiązków, *nasi* „naturalni sprzymierzeńcy“.

Mrówka.



ZNIECHĘCONEMU.

Ty uwierz w życie! Gdy wstaniesz o świcie
I spojrzysz w słońca jaskrawe promienie,
Uwierz, że ono porozprasza cienie,
Przebije chmury zwarte na błękicie...
Ty uwierz w życie!

Patrz! gwiazdy złote lśnią na niebios szczycie,
I próżno wichry igrają pod niemi...
Od krańca świata aż do piersi ziemi
W gwiazdy wykuta przestrzeń jednolicie—
Ty uwierz w życie!

Choć się twa dusza szarpie w tępym zgrzycie
Choć krew cię boli, gdy krąży po żyłach,
Ty cel swój oprzyj na swych własnych siłach,
Ty duszę swoją w stal zahartuj skrycie,
Ty uwierz w życie!

Ala Rosè-Drewnowska.

Podziękowanie dla Uczestników organizacyi „Święta Sierot“.

Raz jeszcze mieliśmy możność stwierdzić, co było zawsze naszą głęboką wiarą, że ludzie mają w sobie niewyczerpane źródło dobroci.

Ledwo zapukasz do ich serc, ledwo rzucisz hasło, stają do apelu szeregi, które z całą dobrą wolą poświęcają czas,, pieniądz i pracę, oddając je do rozporządzenia organizacyi dla poparcia dobrej sprawy.

Komitet czynny składał się z pań: Dajkowskiej, Gerson-Dąbrowskiej, Giebułtowskiej, Hemplowej, Heneberżanki, Lelewelowej, Łopieńskiej, Jezierskiej (matki i córki), Iwańskiej, Kotowskiej, Neymanowej, Ordon-Sosnowskiej, Rychlingowej, Sokołowskiej, Sozańskiej, Szyllerowej, Szyllerówny, Wierzbińskiej, Żabłockiej, Ziętkowskiej. Wszystkie te panie raczą przyjąć wyrazy najwyższej wdzięczności za niepokój, zamęt i dużo pracy, którą obarczaliśmy je stale przez kilka tygodni.

Domy ich zamieniły się w istne fabryki. 1000 sztuk ślicznych kwiatów, wielkich, jak główki dziecięce, wyszło z pod ich zgrabnych rączek. Oprócz zaś tych zabiegów, pani Papieska, wierna swym umiłowaniom, ze wstążeczek o wzorze ludowym ofiarowała nam 700 sztuk kokardek, któremi znaczyliśmy sieroty.

P. Pichorówna, nasza znakomita artystka, zrobiła sama sto pięknych róż.

P. Wanda Herse nadesłała pięć wytwornych lalek, ubranych w pracowni firmy.

„Świat Dziecięcy“ (Szpitalna 3), sklep p. K. Żebrowskiej, ofarował dużo zabawek.

„Raj Dziecięcy“ (Chmelna 26), sklep p. J. Wodniakowskiego, drugie tyle zabawek.

P. Święcicki ofiarował bezinteresownie salę panoramy na Karowej, w której niebawem będzie wielki kinematograf, p. Mańkowski uprzejmie dopomagał w urządzeniach na sali p. Olszewski i cały personel techniczny ofiarowali swe usługi bezinteresownie, p. Krzyżanowski, tapicer, (Nowy-Świat 52) bezinteresownie ubierał stoły, p. K. Harasimowicz (Biuro techniczne Jerozolimska 23) oświetlił bezinteresownie drzewko lampkami.

P. Nagay „Ogrodnik Polski“ (Senatorska 32) umyślnie sprowadził olbrzymią, na 10 łokci wysoką choinę i wystroił panoramę klombami zieleni, nie licząc nic za swój trud. P. Gerson Dąbrowska ozdobiła Choinkę - Polską wstęgami i drobiazgami, wykonanemi w Sali zajęć Prusa.

Piekarnia Mechaniczna Warszawska (Leszno 46) nadesłała kosz pieczywa. Piekarnie Warszawska (Sienna 31), kosz bułek (500 sztuk).

P. Rychter przyniósł nam na salę olbrzymie paki karmelków.

P. Dajkowski (Bielańska 5), książeczki do nabożeństwa, medaliki i krzyżyki dla dziatwy, której sprawiły wielką uciechę. Firmy Wedla i Fruzińskiego ofiarowały czekoladki i biszkopty.

Młode ziemianki, z Kółka Mazowieckiego, chętnie podjęły się rozdawania darów sierotkom, stojąc cały dzień przy robocie. A dzielni nasi chłopcy — uczniowie, pomagali nam w pilnowaniu porządku i troskli-

wością, która przynosi zaszczyt ich poczuciom humanitarnym, otaczali ten drobiazg na wielkiej sali.

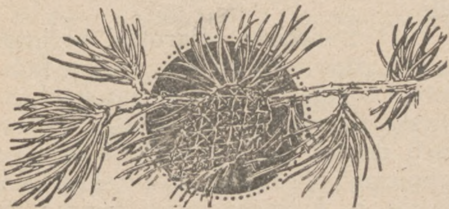
A pozatem od naszych Czytelników z miasta i prowincyi, od Znajomych i Nieznajomych z Warszawy, powódź zabawek, ubranek, czapeczek, szalików. Wiemy aż nadto dobrze wiemy, że nikt, kto nam pomagał przy robocie w zabiegach koło urządzenia „Święta — Sierot", nikt z tych, którzy hojnymi darami przyczynili się do sprawienia radości maleństwu, nie pragnie podzięki. Może nawet jej wcale nie chce.

Rozumiemy te liczne dary bezimienne. Niemniej jednak nie możemy się powstrzymać od wyrażenia wdzięczności wszystkim, którzy ochoczo stanęli z nami do roboty, którzy swym współudziałem stworzyli piękną i uroczystą chwilę, jaką było „Święto — Sierot".

Nie możemy nie wyrazić najwyższej wdzięczności i wprost podziwu dla pań Ochroniarek,, za pokaz ładu wybornej organizacyi, doskonałego prowadzenia dzieci, jakiego dały dowód podczas tego Święta — Sierot. Wszystkie dzielne te kobiety kładą tyle pracy do swego zawodu, a opromieniają go taką miłością, że wprost jest to imponujące. Niechże plon ich trudów będzie owocny! Tem życzeniem dziękujemy paniom ochroniarkom, za ich współudział w zabawie dziecięcej, którą prowadziły — po mistrzowsku.

Podzięką naszą nie kieruje chęć spełnienia czczej formalności. Ale jest wewnętrzą potrzebą aby wszystkim ludziom dobrej woli z głębi serca powiedzieć w tej chwili: Bóg — zapłać!

Redakcye: „Naszego Domu" i „Przyjaciela Młodzieży i Dzieci".



„Święto sierot".

Zanim szczegółowo opowiemy Sz. naszym Czytelnikom, jak się odbyło „Święto Sierot", w dalszym ciągu wymieniamy dary, które nadeszły do Redakcyi:

Firma Wedla nadesłała sto paczek biszkoptów i czekoladek nadziewanych.

P. Hortensya Lewentalowa pakę pierników i słodyczy.

Ochrona „Kuryera Warszawskiego" praktyczne i doskonale wykonane włóczkowe spódniczki, kaftaniki, szaliki, kamizelki, które odniosły dwie dziewczynki z pośród wykonawczyń. (10 sztuk).

P. H. Skarzyńska, śliczne lalki kurpianki, matkę z dziećmi.

Magazyn Hersego — pięć lalek prześlicznych.

Inka Rodziewiczówna 3 rb., przeznaczone dla niej na piłkę, której z radością się wyrzeka.

P. Marya Franaszkówna kilkadziesiąt kwiatów z bibułki.

Mały Mundzio, Janinka Łukasiewiczówna, Kazik i Ela Ciszewscy, Hala Marsop. zabawki i ubranka.

P. Stanisławowa Natansonowa zabawki i książki.

P. Pichorówna, Art. Teatrów Rządowych, sto róż własnoręcznie zrobionych.

Firma „Świat Dziecięcy" K. Żebrowskiej, Szpitalna 3, piękne zabawki

Firma „Raj Dziecięcy" Jana Wodniakowskiego, Chmielna 26, pudło zabawek.

M. Z. z Ząbkowic — zabawki.
Iwanicka — zabawki i części ubranek.
A. Binzer — zabawki.
Ściszewska — zabawki i części ubranek.
Wąsowicz — zabawki.
W. Ostrowska — części ubranek.
Wiktusia Neuding — książeczki.
A. T. — zabawki.
Bezimiennie — zabawki.
Dzieci Leszczyńskie — Kopana — zabawki.
Janka Wolińska — części ubranek.
W. Klewinowa — części ubranek i zabawki.
Marychna Nowacka — ubranka i cukierki.
Bezimiennie — zabawki.
Stefania L. — części ubranek.
A. Szymanowska — zabawki.
P. Orzeł — Kutais — części ubranek.
Nuna Aleksandrowicz — cukierki, pierniki. i orzechy.
P. Łusakowska — Nałęczów—części ubranek.
P. Richling — zabawki.
Henia Lilpop — papier listowy.
Jan Daszyński — zabawki.
Julia Sozańska — zabawki.
Róża Kowalska — zabawki.
Irena Minkowska — zabawki.
Halina Wigurska — Bełchów — części ubranek.
Marya Z. — Szarygród — części ubranek.
Dzieci cukr. „Gródek" — książki i zabawki.
Zofia Modzelewska — Irnoskowo — części ubranek.
Szkoła Początkowa Ogólna — Foksal 16—zabawki.
Jadzia, Hala i Stenia Jankowskie — zabawki.
Ostrowska — zabawki i części ubranek.
Zofia Sokołowska — cukierki i części ubranek.
Szkoła p. Wereckiej — zabawki.
Ania i Zosieńka Nadolskie — części ubranek.
Bezimiennie — części ubranek.
Felicya Pichor — kwiaty.
Tolo Neuman — zabawki.
Lula Kossowska — pierniki.
St. Judycka — zabawki i części ubranek.
Bezimiennie — części ubranek.
Ewa i Vera Wulffson — zabawki.
P. Z. Mińska — zabawki i części ubrania.
P. Dunin - Sulgustowska — zabawki.
P. Szczerbińska — zabawki.
P. J. Łopieńska — zabawki.
Jańcia Potempska — części ubrania.
Elcia i Wisienka Gierzyńskie — Szwejk — części ubrania.
P. Natanson — zabawki.
Bezimiennie — zabawki.
Tadz. i Marychna — zabawki.
Bezimiennie — zabawki.
P. Chlebowska — zabawki.
Bezimiennie — zabawki.
P. Jadwiga Lochmanowa — zabawki.
P. Chodowiecki — materyały piśmienne.
Staś i Krysia Korscy — zabawki.
Fabr. *St. Majewski* — ołówki.
księg. *Gebethner i Wolff* — książeczki.
Księg. *M. Borkowski* — książeczki.
Halina Rakowiecka — zabawki.
P. Tumiłowicz — zabawki.
P. Łopieńska — lalkę.
P. Kulikowska — zabawki.
P. K. Fedorowicz — książki i zabawki.
Bezimiennie — części ubrania.
„Dźwignia" — zabawki.
Łacińska cukr. „Model" — części ubrania.
Cukiernicy Warszawscy — cukierki.
St. Pruszkowski — cukierki.
P. Ela Jasinowska — zabawki.
P. M. Dajkowska — zabawki, medaliki, książeczki.
Halina i Maryśka Krügerówny — książki.
Marychna Bielska — książeczki.
P. Matecka — części ubrania.
Myszka i Stach Drozdowicz — zabawki i książki.
P. Irena Maassowa — zabawki i części ubrania.
J. Gierzyńska — zabawki.
Eduś — zabawki.
Irenka Haaze — zabawki.
P. Broniewska — zabawki i książeczki.
Irenka Karska — zabawki.
Staś Okolski — konia.
P. Komorowska — zabawki.
Bezimiennie — książeczki.
P. Nitosławska — Balbinowo — zabawki.
Bezimiennie — lalkę.
Bezimiennie — lalka.
E. Machnicki — książeczki i części ubrania.
Bezimiennie — zabawki.
Górska Stokrotka — zabawki.
P. Pęcherzewska — zabawki i części ubrania.
Prenumerator — książki i zabawki.
P. Batorska — palto.
Jaś Malicki — części ubranek.

M. Ł. 50 kop. *Staś Wadowski* 2 rb. *A. P. Tucewicz* 2 rb. *Oleś i Józio Decko* 2 rb. *Z. E. B.* 3 rb. *Bezimiennie* 3 rb. *Bezimiennie* 1 rb. *Bezimiennie* 1 rb. *Lusia i Władzio* 3 rb. *Ziuto i Lunia* 2 rb. *Hala i Wandzia Szczycińskie* 3 rb. *Józio i Marychna* 3 rb. *M. Z.* 50 kop. *K. S.* 50 kop. *Pawłowski* 1 rb. 15 kop. *M. Ciechanowska* 5 rb. *Dziekoński* 2 rb. *I. Z.* 1 rb. *Babunia w imieniu Witusia i Marysieńki* 2 rb. *P. Bełdowska* 3 rb. *I. S.* 2 rb. *P. I. Rogowska* 2 rb. *Z. W. K. I. J. H. B.* 1 rb. 10 kop. *Ninka, Zosia, Tadzio i Stefunia Tworkowscy* 5 rb. *Mieczyk. D.* 1 rb. *A. M. Chodźkówny* 3 rb. *Rena, Karol i Ado* 3 rb. *Oleś, Milo, Maryś i Broniś* 3 rb. 50 kop. *Jaszko i Irunia Piaskowscy* 2 rb. *Marylka Schmidówna* z Galicyi 5 kr. *Helena Iżycka* prenumeratorka „Przyjaciela dzieci" 3 kr. *Kamilla Chołoniewska* z Krakowa 3 rb.

Razem 6 rubli 20 kop.

Miło nam podzielić się z Szanownemi naszemi Czytelniczkami wiadomością, że w pierwszym numerze roku 1914, zaczniemy druk Ankiety „Naszego Domu" p. t. „STUDYA UNIWERSYTECKIE KOBIET", na którą złożą się głosy profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie oraz Uniwersytetu we Lwowie. Ankietę poprzedzi cenny dokument w tej sprawie z XVI wieku, który nam łaskawie nadesłał znakomity uczony nasz przyrodnik prof. Józef Rostafiński.

R.

N. 1. Skromny szlafrok. N. 2. Strojny szlafrok. N 3. Sukienny szlafrok krój N. 3 od 26—33. N. 4. Suknia domowa. N. 5. Suknia z baskiną krój i opis na tablicy N. 2.

N. 6 Suknia we'niana.

N. 7. Suknia z okrągłym karczkiem krój na tablicy N. 1.

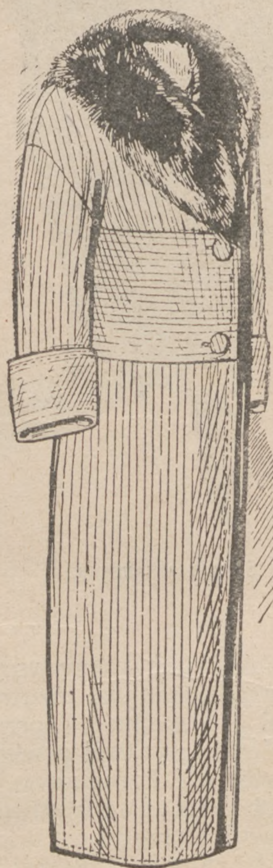
Opisy do N-ru 51-go.

Nr. 1. Skromny flanelowy szlafrok koloru fioletowego; górna część na podszewce; spódnica, przyszyta do stanika, zapina się z przodu. Wyłogi, mankiety i guziczki z czarnego atłasu.

Nr. 2. Strojny szlafrok z crêpe de Chine albo z kreponu w deseń. Zapięcie z przodu. Kołnierz i fiszutka z wstawek valensienkowych; tiulowa falbanka. Pasek z wstążki atłasowej; taka sama wstążka przy rękawach.

Nr. 3. Sukienny szlafrok. Krój Nr. 3 od 26 — 33. Wyjdzie 4 m. sukna 110 c. szerokiego, 60 c. jedwabiu w deseń, 25 c. czarnego jedwabiu, 75 c .wstążki czarnej 10 c. szerokiej, 125 c. koronki 11 c. szerokiej. Przody, fig. 26 do przedłużenia, zachodzą jeden na drugi; zapięcie kryte. Podszewka bluzki, fig. 27 i 28, podszewka rękawów fig. 29. Bluzka kimonowa, fig. 30; rękawy przy bluzce zakończone mankietem, fig. 31, z jedwabiu w deseń; falbanka koronkowa naokoło rękawów. Kołnierz, fig. 33, z jedwabiu w deseń, duża kokarda z czarnej wstążki. Spódnica przyszyta do bluzki, przy szwie wypustka z czarnego atłasu.

Nr. 4. Suknia domowa z ciemno-granatowej wełny. Spódnica w trzy bryty, zapięta z tyłu. Bluzka kimonowa z białego



N. 21. Płaszcz krój i opis N. 10

szyfonu przykrytego granatowym szyfonem. Plastron biały; gorsecik w formie staniczka, z wełny. Brzegi staniczka obszyte wypustką czerwoną.

Nr. 5. Suknia z baskiną. Opis i krój na tablicy krojów Nr. 2 od 12 do 25.

Nr. 6. Suknia wełniana popielata. Spódnica z przodu gładka, z tyłu nieco zmarszczona u góry: kimonowa bluzka z półdługiemi rękawami. Przód i kołnierz stojący z tiulu w zakładeczki. Kołnierz wyłożony z popielatego jedwabiu; mankiety i pasek z tego samego jedwabin. Koronka biała na kołnierzu i przy kamizelce.

Nr. 7. Suknia z okrągłym karczkiem. Krój na tablicy krojów Nr. 1. od 1 do 11. Wyjdzie 3.50 m. wełny, 50 c. jedwabiu do-

N. 8. Strojna suknia wizytowa. N. 9. Suknia aksamitna. N. 10. Suknia z naszytemi falbanami. N. 11. Kostyum z materyału double face.

branego; 25 c. koronki 45 c. szerokiej, 4 m. koronki 8 c. szerokiej. Kołnierz koronkowy, 17 guzików. Spódnica podług figury 1 — 3 do przedłużenia; zapięcie z tyłu. Podszewka bluzki fig. 4 — 5; rękawy fig. 6. Bluzka kimonowa fig. 8; plastron, fig. 7, przyszywa się do podszewki; karczek, fig. 9, ostebnowany naokoło. Szwy rękawów, figura 10, zastebnowane przy ramieniu. Od łokcia i naokoło rękawa przyszywa się koronkę zmarszczoną; na rękawie guziczki z pętelkami z wierzchu. Z przodu z lewej strony guziczki, z prawej pętelki. Kołnierz, fig. 11, może być koronkowy lub z materyału koronkowego. Pasek jedwabny z dwiema kokardami z przodu.

Nr. 8. Strojna suknia wizytowa. Stanik z baskiną z materyału w deseń jedwabny, lub aksamitny; kołnierz biały atłasowy, obszyty falbanką tiulową. Spódnica z gładkiego lśniącego sukna, dobranego do stanika. Na stanik wyjdzie 2.20 materyału o 110 c. szerokości; na spódnicę 1.60 o 137 c. szerokości sukna. Pasek szeroki drapowany aksamitny lub atłasowy.

Nr. 9. Suknia aksamitna skromna a jednocześnie bardzo szykowna. Z sukna,



N. 12. Płaszcz wieczorowy. N. 13. Suknia wieczorowa. N. 14. Suknia aksamitna. N. 15. Suknia z Crepe de Chine.

z kaszmiru, z cienkiej wełny będzie także bardzo ładna. Kimonowy wierzchni stanik może być osobno nałożony; tym sposobem można zmieniać bluzki pod spodem. Bluzka może być jedwabna, koronkowa, lub z tego samego materyału, co suknia; od bluzki będzie zależał wygląd skromniejszy lub elegantszy całości. Spódnica zachodzi z przodu; ułożone fałdy z tyłu i z przodu tworzą boczne udrapowania. Guziki i pętelki służą za ozdobę z przodu stanika i przy rękawach. Kimonowy stanik wierzchni może być tak samo wycięty z tyłu, jak z przodu.

Nr. 10. Suknia z naszytemi plisami. Zapięcie z przodu. Szerokie plisy podwójnie złożone, prosto krojone, przyszyte do spódnicy z wypustką. Kwasty przy brzegu i dziurki obszyte materyałem. Stanik kimonowy, zapięty na piersiach kwastem, jak przy spódnicy. Bluzka, jak w N-rze 9, może być do zmiany.

Nr. 11. Kostyum z materyału double face. Spódnica w kratkę, zapięta z przodu na dwa guziki. Stanik bluzkowy z gładką baskiną, długą z tyłu. Kołnierz w kratę. Pasek atłasowy z długiemi końcami; klamra metalowa.

Nr. 12. Płaszcz wieczorowy z materyi lub velours de laine; najpraktyczniejszy materyał jest aksamit bawełniany w dobrym gatunku. Płaszcz Nr. 12 jest bardzo prosty; największą jego ozdobą jest duży kołnierz, tworzący szerokie wyłogi z przodu. Do płaszcza z materyału w deseń kołnierz może być z gładkiego materyału.

Nr. 13. Suknia wieczorowa z małem dekolte w karo. Spódnica może być aksamitna lub atłasowa. Stanik i baskina koronkowe. Stanik podszewkowy z tiulu z krótkiemi rękawkami. Koronkowe rękawy zwierzchnie tworzą draperyę boczną. Duży aksamitny pasek lila lub różowy.

Nr. 14. Suknia aksamitna. Stanik i duże wyłogi, tworzące płaszcz z tyłu, z mousseline de soie, czarnego koloru, obszyte dżetowemi perłami. Spódnica z aksamitu bardo, cienkiego, udrapowanego z boku, spięta motywem dżetowym.

Nr. 15. Suknia z crêpe de Chine dla



N. 16. Suknia ze szmizetką. N. 17. Sukienka dla dziewczynki. N. 18. Sukienka z długą bluzą krój N 2



N. 20. Kapelusz krój N 13.



Monogram na zamówienie.

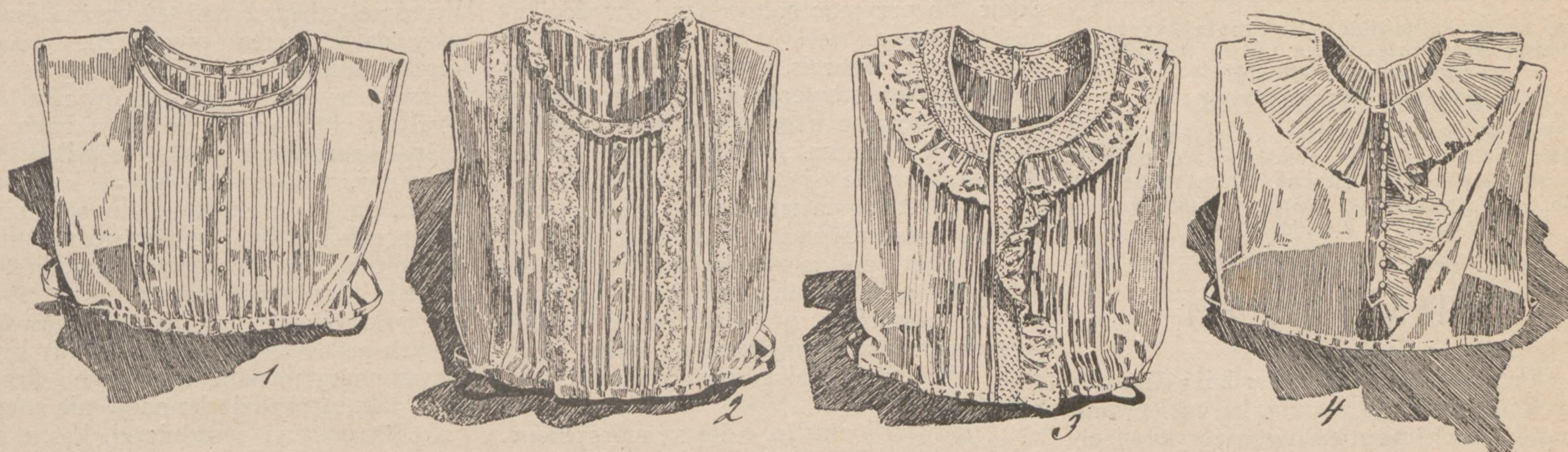


N. 19. Suknia z szarfą krój N. 7.



SUKNIE DLA LALEK.

N. 1. Kostyum spacerowy. N. 2 Sukienka wizytowa. N. 3. Krój i opis na tablicy N. 4. N. 4. Krój na tablicy N. 6. N. 5. Krój na tablicy N. 5.



Tiulowe karczki.

młodej panienki. Stanik koronkowy, przykryty mousseline de soie. Spódnica trochę drapowana od kolan z lewej strony; z prawej dwie fałdy od góry tworzą draperyę ku tyłowi. Wianek z róż naokoło szyi, przodu i talii. Pasek z mousseline de soie, spadający na biodra, związany luźno z lewej strony.

Nr. 16. Sukienka ze szmizetką dla 7-letniej dziewczynki. Z bronzowej wełny spódniczka, przyszyta do stanika, gładka z przodu, od boków ufałdowana. Kimonowy wierzch, ozdobiony guzikami i pętelkami. Bluzka pod spodem może być z flanelki białej, z muślinu wełnianego lub kreponu bawełnianego.

Nr. 17. Sukienka dla 8-letniej dziewczynki z granatowego lub czerwonego szewiotu. Spódnica ułożona w fałdy naokoło. Staniczek długi wyrzucany, przytrzymany paskiem, przyszytym do spódnicy. Karczek i rękawy z białego lub jaśniejszego sukna, obszyte sutaszem.

Nr. 18. Sukienka z długą bluzą. Krój na tablicy Nr. 12, od 38 — 44. Wyjdzie 1.50 jasnego korciku, 50 c. ciemniejszego kortu. Ozdobne guziczki. Dół z ciemnego materyału, przyszyty do podszewki; karczek i mankiety ciemne. Sukienka wyrzucana, przyszyta do dolnego pasa z lewej strony, nie potrzebuje paska.

Nr. 19. Suknia z szarfą. Krój na tablicy Nr. 7, od 1 — 11. Wyjdzie 3.75 kreponu wełnianego 110 c. szerokiego, 2 m. jedwabiu w kratkę, 50 c. tiulu koronkowego, 24 guziczki drewniane; kołnierz koronkowy. Spódnica fig. 1 — 2: punkt na krzyżyk musi trafić na fałdy, brzegi zeszyte, przód i dół zastebnowane. Stanik fig. 7a, 7b wykończony, przyszyty do podszewki, fig. 4, 5; zapięcie z tyłu. Plastron z tiulu, przyszyty do podszewki na ażur. Rękawy podszewkowe, fig. 6. Przody stanika i dół rękawów, fig. 9, wykończa się jedwabiem w kratkę. Kołnierz, fig. 10, przyszyty do połowy do stanika, druga połowa zapina się na zatrzaski. Szarfę, fig. 11, ufałdować należy na 10 cent. wysokości; zapięcie przykryte końcami skośnie krajanemi, 25 c. szerokiemi.

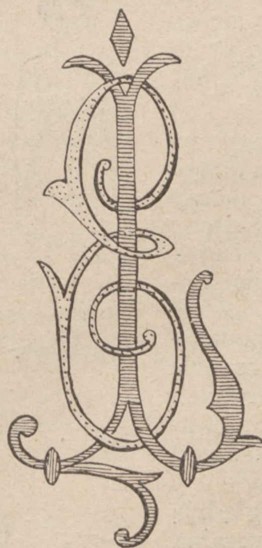
Nr. 20. Kapelusz dla małej dziewczynki; opis i krój na tablicy Nr. 13, od 45 — 46.

Suknie dla lalek.

Niejedna mamusia lub starsza siostra pragną małym dziewczynkom, nie umiejącym szyć jeszcze, zrobić niespodziankę, ubierając na nowo ulubioną lalkę. Podajemy kilka modeli w dzisiejszym numerze na tablicy krojów; są kroje i opisy do numerów 3, 4, 5.



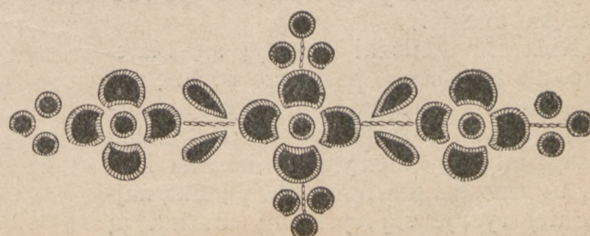
N. 1. Haft Richelieu na poduszkę.



Monogram na zamówienie.



N. 2. Ozdobna doniczka.



Tiulowe karczki.

Przy bluzkach coraz bardziej dekoltowanych, otwartych z przodu, karczki zwane guimpes lub chemisettes, tworzące kamizelkę, są bardzo praktycznym nabytkiem. Jeden karczek może służyć do kilku bluzek. Ażeby taki karczek dobrze leżał, musi być krajany w formie staniczka bez rękawów lub podwójnego plastronu, zachodzącego, na ramiona i związanego w pasie.

Nr. 1. Karczek tiulowy: mała kontrafałda przodu; po bokach małe zakładki na 1 cent., z odstępem 1-o centymetrowym. Naokoło szyi skośna pliska, obszyta wypustką z obydwóch stron.

Nr. 2. Tiulowy karczek z valensienką inkrustowaną; drobne zakładki, guziki z perełek. Naokoło szyi koronka zmarszczona, wszyta na mereszce.

Nr. 3. Karczek tiulowy, ozdobiony zakładeczkami, i wstawka z koronki irlande, obszyta na ażur naokoło szyi i z przodu, koronką valensienkową naokoło wstawki.

Nr. 4. Skromny karczek tiulowy; naokoło szyi falbanka plisowana, zachodząca do przodu. Guziczki z masy perłowej.

Roboty ręczne.

Nr. 1. Poduszka lub „voile de fauteuil" haftem Richelieu. Tło jest tak ażurowe, że robi wrażenie koronki. Oprócz głów, rąk i nóg, haft nie jest trudny. Dużo zawsze postaci ludzkich i zwierzęcych w haftach i koronkach.

Haft Richelieu najładniej wychodzi na batyście lub płótnie, naśladującem staroświeckie, ręcznie tkane. Wycinać należy zbyteczne płótno na tło i między haftem, po praniu. Haft zawsze się trochę zbrudzi, obwódka rysunku często widoczna, więc koniecznie trzeba wyprać robotę po hafcie przed jej wykończeniem. Naokoło poduszki obszywa się wstawkę klockową i frendzlę lub koronkę klockową w rodzaju frendzli z kwastami. Sposób wykonania tych kwaścików był podany w N-rze 37 „Naszego Domu".

Kwiaty doniczkowe ładniej wyglądają w wazonie lub żardinierce, które zwyczajną doniczkę zakrywają.

Wazony te bywają zwykle za duże lub za małe, rzadko kiedy tej miary, co potrzeba, i często drogie.

Niektóre doniczki drapują się materyałem, ale ten sposób pozbawia roślinę powietrza. Można udrapować materyał na formie tekturowej, bez dna, większej, aniżeli doniczka, tak, aby zakryła spodek, na którym doniczka stać powinna. Formę taką najdokładniej rysuje się cyrklem; można ją skleić lub przypiąć specyalnemi gwoździkami do papieru.

Plusz, aksamit, kreton kwiecisty, najlepiej gładko przylepić na formie tekturowej, zakończając u góry i u dołu galonem złotym lub koronką. Muślin, jedwab, ładniej wyglądać będzie, jeżeli go zmarszczymy. Fig. 2 przedstawia taką formę z jasnej materyi zielonej. Góra i dół zakończone główką na 1 cent.; pod tą główką, u góry, jest galon złoty, zahaftowany gdzieniegdzie kolorowym jedwabiem; pod galonem dwa rzędy riuszek; reszta obciągnięta do dołu, który jest zokończony taką samą riuszką, jak u góry.

Jedwab i muślin, o ile są marszczone, przyszywa się do tektury; wewnątrz trzeba wykończyć formę w ten sposób: wycina się taką samą formę z cieńszego bristolu lub tektury, przykrywa się od wewnątrz takim samym materyałem, co wierzch, na gładko, zalepiając brzegi u dołu i u góry na zewnętrznej stronie tej drugiej formy; po wyschnięciu przylepia się podszewkę wewnątrz formy, która musi być zupełnie wykończoną.

O fizycznem wychowaniu dzieci

II.

Każde dziecko, czy to dziewczynka, czy to chłopiec, powinno, począwszy od 8-go roku życia, starannie i bez przerwy pracować nad swym rozwojem fizycznym. Wyjątek stanowią ćwiczenia oddechowe, które rozpoczynać można z dziećmi małemi, nawet 2 lub 1-letniem, o ile dzieci zaczynają rozumieć, czego się od nich wymaga (O ćwiczeniach takich mówiliśmy już dawniej). Wcześniej rozpoczynać też można gry i zabawy na otwartem powietrzu, bacząc, by dziecko unikało gier niebezpiecznych, nadmiernych wysiłków lub biegów zbyt długotrwałych. Począwszy od 8-go roku życia, można rozpocząć, jak mówiłam, właściwe ćwiczenia gimnastyczne, które stanowić mogą przygotowanie do sportów, tak pożytecznych, o ile, rozumie się, nie przekracza się odpowiednich granic dla dzieci obojga płci. Ćwiczenia gimnastyczne powinny być wykonywane pod okiem wykwalifikowanych pedagogów. Ruchy winny być wykonywane rytmicznie z pewnemi przestankami, tak, by się dziecko nadto nie zmęczyło.

Po pozycyi zasadniczej, która polega na tem, by dziecko stało prosto z opuszczonemi kończynami górnemi, wciągniętym brzuchem, ramionami odrzuconemi w tył, dziecko może oprzeć ręce na biodrach (2), na ramionach (3), na piersiach (4), może stanąć z kończynami górnemi podniesionemi do góry (5) i t. p. Każda z tych pozycyi służy do wykonywania ruchów zginania dla wyrabiania sprawności mięśni kończyn dolnych i górnych, głowy i tułowia. Do tych ćwiczeń należy jeszcze dołączyć takie, które mają na celu rozwój klatki piersiowej (ćwiczenia oddechowe) (6, 7, 8, 9 i 10). Gdy się już dzieci dobrze zapoznały z temi ćwiczeniami, należy kazać powtarzać ćwiczenia te kilkakrotnie, najpierw 2 — 3 razy, potem 4, 5, 6 razy. Po tych ćwiczeniach można przejść do zapoznania dzieci z rozmaitemi przyrządami, których tutaj, jako nazbyt specyalnych, opisywać nie będziemy. Natomiast poświęcę słów kilka grom i sportom, rozpatrując w poszczególnych pogadankach oddzielne rodzaje sportów z punktu widzenia hygieny.

Dr. med. Matylda Biehler.



WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Roero przytakuje na dowód, że zgadza się z nią zupełnie, sądzi jednak, że wypada mu okazać pewien żal. Stefania nie dopuszcza go do słowa.

— Muszę też ponieść pewne ofiary, szczególniej względem krewnych nieboszczyka. Zaprosiłam do Borgoprimo na miesiąc siostrę jego z córką; dziś mają przyjechać z Novary.

— To jest prawdziwe bohaterstwo!

— Prawda? Plotkarki, gaduły, nudne bigotki, które wciąż popisują się swoją cnotą.

— A czem-że innem mogłyby się popisywać?

Stefania nie może wstrzymać się od śmiechu. Te dwie panie były straszakiem dla jej wielbicieli: jeżeli która pokazała się w Medyolanie, wszyscy się ulatniali.

— Przyzwoitość, roztropność i względy światowe nakazują, żeby siostra i siostrzenica mego biednego Juliusza zastały mię samą... rozumiesz to chyba, Franciszku?

— Ależ najzupełniej.

Pani Arcolei patrzy na swego kochanka i dziękuje mu smutnym uśmiechem. Dotychczas była trochę niespokojna. Spostrzegła oddawna, że tylko wdzięczność i siła przyzwyczajenia wiążą do niej Franciszka, obawiała się jednak, że w pierwszej chwili wybuchnie i będzie się sprzeciwiał jej postanowieniu. Skwapliwa jego uległość zabolała ją; ale cierpiało na tem nie serce, lecz miłość własna kobiety.

— Jesteś bardzo dobry — z tkliwością podaje mu czoło do pocałowania. Franciszek spostrzega koło jej ust dwie głębokie bruzdy i dziwi się, że przedtem nie widział tego... Lekko całuje ją w głowę, zato silnie ściska jej rękę.

— Pojmujesz, że to wszystko chciałam i powinnam była ci powiedzieć — słodko mówi Stefania, opierając głowę na jego ramieniu — inaczej, cóżbyś o mnie pomyślał? List nie byłby mógł wyrazić tego: jedno spojrzenie, jedno słowo, dźwięk głosu więcej wypowie, niż sto listów. Teraz ty sam uznajesz, że tak być musi...

— Tak, poddaję się temu, coś postanowiła... chociaż z żalem. Franciszek całuje jej rękę. Stefania czuje się swobodniejsza.

— Jeszcze mam cię prosić o jednę łaskę...

— Aha! — myśli Franciszek i słucha uważnie.

— Napisz do margrabiego Estense i do hrabiego Faraggiola, żeby zostawili mię w spokoju. Wyobraź sobie, że zasypują mię listami, pisanemi na dwie i na cztery ręce! Dopóki żył biedny Juliusz, znosiłam ich cierpliwie, gdyż byli nam użyteczni, szczególniej na wsi: w dzień chodzili z nim na spacer wieczorem grywali w bilard, zostawiając nam swobodę... Ale teraz są zupełnie zbyteczni.

— Dobrze, dziś jeszcze napiszę.

— Dziękuję ci. Napisz, że jestem bardzo zgnębiona i zajęta, że nawet ciebie nie chcę widzieć w Borgoprimo, że zaprosiłam na miesiąc siostrę i siostrzenicę nieboszczyka...

— Bądź spokojna, to ich wystraszy — Franciszek wybucha śmiechem, a Stefania mu wtóruje, wypadając na chwilę ze swojej roli zbolałej wdowy. Miarkuje się jednak i pyta:

— A teraz powiedz mi, co robiłeś tak długo w Lodignoli?

Roero szuka papierosa, a potem odpowiada:

— Byłem bardzo zajęty; tyle nagromadziło się interesów.

— A wychowanka? Kochana sierotka? Widywałeś ją często?

Franciszek jest trochę roztargniony i zamiast odpowiedzieć, puszcza dym z papierosa.

— Dowiadywałam się o nią — donna Stefania krzywi się pogardliwie — to jeszcze dziecko i dlatego pozwoliłam ci siedzieć tak długo w Lodignoli.

Pani Arcolei rzuca powłóczyste spojrzenie na Franciszka, milczącego uparcie, ale wtem marszczy się i zwraca ku drzwiom oczy błyszczące gniewem: ktoś idzie i otwiera drzwi. Na progu staje młodzieniec z posępnym wzrokiem i bladą twarzą.

— I cóż, panie Henryku? Czy sprowadziłeś krawcowę? — pyta go Stefania ostrym, rozkazującym głosem.

— Jest tutaj — odpowiada młody chłopak, rzucając na nią spojrzenie pełne gniewu i zazdrości.

Roero myśli o tem jedynie, żeby się wymknąć, i w duchu błogosławi gościa, który ułatwia mu wyjście z trudnego położenia.

— Żegnam panią! Odwagi! Chciej pamiętać o swoich przyjaciołach.

— Jakto! pan już odchodzi?

— Nie chcę zabierać pani czasu: krawcowa czeka.

— Może poczekać... Panie Franciszku, czy nie poznajesz tego pięknego chłopca?

Roero patrzy po raz pierwszy na gościa: jest istotnie ładny, ale pospolity.

— Nie przypominam sobie w istocie...

— Ależ to nasz Henryś — z przymuszonym śmiechem mówi Stefania — syn pana Franzini, naszego pełnomocnika.

— Ach! — Roero kłania się uprzejmie i podaje mu rękę, ale nie jest zbytnio zachwycony — bardzo jestem rad panu Henrysiowi i życzę mu szczęścia — myśli.

— Skończył we Frankfurcie szkołę handlową z odznaczeniem — zachwala go pani Stefania.

— To bardzo ładnie z jego strony.

— Teraz pomaga ojcu i za każdą moją bytnością w Medyolanie jest na moje usługi.

Donna Stefania zwraca się do młodzieńca z wdziękiem wielkiej pani, która chce być uprzejma, ale nie zapomina o przestrzeni, dzielącej ją od młodego chłopca.

— Nadużywam jego cierpliwości — mówi — całe rano biegał dziś za mojemi interesami.

Pan Henryś stoi milczący i nieruchomy; pani Arcolei i Roero muszą pożegnać się wobec tego niepotrzebnego świadka.

— Życzę pani szczęśliwej podróży.

— Proszę, niech pan napisze do mnie ze Szwajcaryi.

Ściskają sobie ręce. Ona odprowadza go do drzwi, żeby szepnąć mu kilka czułych słówek i raz jeszcze uścisnąć mu rękę.

Pan Henryś niedyskretnie patrzy za niemi, to blady, to czerwony. Roero lekkim krokiem wybiega z pałacu Arcolei i patrzy na zegarek.

— Ależ to jeszcze wcześnie. Zdążę wrócić na obiad do Lodignoli... Kto byłby spodziewał się takiego obrotu rzeczy! W chwili, kiedy uważałem, że jestem niepowrotnie przykuty do tej kobiety, odzyskuję wolność!... To nie ulega bowiem wątpliwości, że Stefania nie chce przedłużać naszego stosunku. Żegnam panią!

Z westchnieniem ulgi zapala papierosa. Po śmierci don Juliusza uważał sobie za obowiązek stanąć przy wdowie i dać jej prawo rozporządzania nim; tymczasem donna Stefania, zamiast go zatrzymać, wysyła go do Szwajcaryi, a zatem zwraca mu wolność. Z pewnością nie omieszka on skorzystać z takiej łaski losu. Przypomina sobie jej łzy, westchnienia, pochwały nieboszczyka, prośbę o napisanie listu do dawnych wielbicieli.

— Zdaje się, że chce odsunąć od siebie nas trzech — myśli ze złośliwym uśmiechem — czyżby jakiś czwarty był już upatrzony?... Niepodobna! A jednak jestem pewny, że ona nie poprzestanie na opłakiwaniu zmarłego... Winszuję temu czwartemu! Przychodzi na przedstawienie, kiedy zaczynają już gasić światła. Kochał gorąco tę kobietę, cierpiał dla niej wiele, poświęcił jej nietylko najlepszą część swego życia, ale marzenia o sławie, przekonania i zasady, a jednak w chwili ostatecznego z nią rozstania nie ma dla niej ani jednej tkliwej myśli, ani odrobiny żalu, nic, tylko śmiech i szyderstwo.

— Mam jeszcze czas przed odejściem pociągu wstąpić do kochanego adwokata i kupić co dla małej Lulu — mówi do siebie i rozpromienia się — donna Stefania nazywa cię pogardliwie dzieckiem! Ha! Ha! Chciałaby mieć twoją świeżość i twoje oczy... Coby kupić tej małej? Naturalnie, dużo słodyczy, gdyż jest łakoma, a możnaby też dodać jaką drobnostkę. Pójdę do jubilera.

Staje przed sklepem i spostrzega na wystawie pierścionek, złożony z trzech obrączek, wysadzanych szmaragdami, rubinami i brylantami.

— Jestem pewny, że ten pierścionek jej się podoba.

Od jubilera idzie do sklepu z cukierkami, widzi bonbonierkę w kształcie lalki i kupuje ją.

— Wyobrażam sobie, jak się będzie śmiała — myśli z radością i zdaje mu się, że słyszy ochoczy, srebrzysty śmiech ślicznego dziewczęcia.

Umieszcza pierścionek śród cukierków i pisze na wierzchu pudła: „Piękna pani z Medyolanu przybyła w odwiedziny do Hrabiny“.

Kiedy Roero był u donny Stefanii, do gabinetu pana Olivieri wszedł niespodziewanie Czarny Nino.

— Pan tutaj?

— Tak, panie adwokacie. Przychodzę uprzedzić pana, że nie jestem już w służbie u pana Roero.

— To dobrze. — Olivieri patrzy na niego badawczo, a potem pyta z gniewem:

Czy pan porozumiałeś się z ojcem? Nie ty, lecz ojciec twój jest odpowiedzialny za wszystko w Lodignoli, odejście więc twoje ani nas ziębi, ani grzeje. Nie zabraknie ludzi w Lodignoli.

— O! z pewnością nie — szyderczo odpowiada Nino i błysk nienawiści zapala się w jego oczach — jest ich nawet zawielu... Niektórzy zawadzają panu Roero i dlatego wysyła mię do Casalpo, żeby mógł być swobodniejszy.

Olivieri przypuszcza, że zuchwały chłopak oszalał z miłości.

— Jeżeli twój pan wysyła cię do Casalpo, powinieneś być posłuszny i nie robić zbytecznych uwag — napomina go ostro.

— Nie mam już „pana", mogę więc mówić o panu Roero, co mi się podoba. Chcę i będę pracował, ale nie jestem stworzony do służby. Przynoszę panu księgi i rachunki: wszystko jest w porządku. Gdybyś pan potrzebował jakich wyjaśnień, proszę przysłać po mnie: mieszkam w Medyolanie, oto mój adres.

Kłania się i chce odejść, ale adwokat zatrzymuje go.

— Proszę, usiądź pan, pomówimy z sobą. Oprócz rachunków z Lodignoli, musisz jeszcze zdać rachunek ze swego postępowania przedemną... twoim dobroczyńcą.

— Dobroczyńcą? — Nino zrywa się oburzony.

— Tak, chłopcze, zaciągnąłeś względem mnie wielkie długi wdzięczności! Ja poradziłem twemu ojcu, żeby wysłał cię na naukę do Medyolanu, ja urabiałem i rozwijałem twój umysł, ja kierowałem twojemi krokami w Lodignoli, mam zatem wszelkie prawo zapytać się, co zamierzasz robić w Medyolanie?

Nino miesza się, blednie i spuszczając głowę, mówi z trudnością:

— Nie mogłem postąpić inaczej... Ach! gdybyś pan wiedział, jak ja cierpię!

Cień smutku przysłania czoło adwokata.

— Może i wiem — odpowiada z westchnieniem — dam ci dobrą radę: zapomnij, gdyż ona nigdy nie będzie twoja... Nie chciałem cię obrazić — dodaje śpiesznie, ujmując jego rękę — do końca świata będą ludzie szczęśliwi i nieszczęśliwi w miłości... Odwagi, chłopcze! Postępowałeś dotychczas, jak człowiek dzielny i uczciwy, postępuj i nadal w ten sposób... Kochasz bez wzajemności? Zapewne, jest to nieszczęście, ale teraz ty cierpisz jedynie. Czy chciałbyś, żeby skutkiem tego cierpiał także twój ojciec, biedny starzec, który dla ciebie odejmował sobie chleb od ust i kocha cię, jak źrenicę oka? Czy chciałbyś, żeby skutkiem tego cierpiała także ona, panna Helena?

Słysząc to imię, Nino wybucha głośnym płaczem.

Olivieri jest wzruszony do głębi jego boleścią.

— Uspokój się, chłopcze, pamiętaj, żeś mężczyzną... Im więcej się cierpi, tem bardziej trzeba panować nad sobą...

Nino buntuje się przeciw własnej słabości i z wściekłością ociera sobie oczy pięściami.

— Tak, pan ma słuszność, i ja tak myślałem, że nieszczęście mię samego tylko dotknąć powinno. Dlatego przestałem bywać w starym domu, dlatego kryłem się przed wszystkimi... Ale pan Roero nie powinien był czynić tego...

— Cóż on uczynił? — Olivieri nic nie rozumie.

— Nie miał prawa tak postąpić. Jestem wprawdzie jego sługą, ale powinien był pamiętać, że nie godzi się czynić tego... Z dnia na dzień wysyłał mię pod pierwszym lepszym pozorem z Lodingoli, ponieważ... mu przeszkadzałem.

— Postąpił bardzo roztropnie: usunął cię stamtąd dla twojego dobra i przez wzgląd na pannę Helenę. Mógłbyś zdradzić się mimowolnie i narazić ją na plotki i obmowę. To jego obowiązek czuwać nad nią i opiekować się panną Heleną, gdyż jest nieledwie jej ojcem.

— Ojcem? Piękny mi ojciec! — Nino wybucha szyderczym śmiechem. — Od rana wyprawia harce na koniu pod jej oknami, potem spędza cały dzień w starym domu, jest tam na śniadaniu i na obiedzie, uczy ją grać w tennisa, jeździć konno, wozi ją brekiem, spaceruje z nią po księżycu...

— Dosyć! Ani słowa więcej! — z oburzeniem przerywa mu Olivieri — panna Helena miała pięć czy sześć lat, kiedy umarł jej ojciec, pan Franciszek od tego czasu uważał ją za swoją córkę.

— Czy zatroszczył się o nią przez te dziesięć lat, które spędziła w Lodignoli? Poczekał, aż dorośnie, żeby grać rolę ojca. Więc Olvieri zawrzał gniewem, ale nie na Nina tym razem, jeno na Franciszka.

— Zdaje mu się, że Lodignola to Medyolan — myśli — zawsze lekkomyślny, zawsze trzpiot z niego... Wyobraża sobie, że to jeszcze Lulu i zapomina, że to już panna dorosła.

Stara się przekonać Nina, że Franciszek ma dla Heleny tylko ojcowskie uczucie, i udaje mu się uspokoić chłopca.

— Czy nie wiesz, że pan Franciszek jest tylko o dwa lata młodszy odemnie? A przytem ma co innego w głowie... Przyjechał do Lodignoli, gdyż... nie wypada mu w tej chwili być w Medyolanie. Zabawi kilka dni, a potem nie pokaże się więcej. Oszalałeś chyba!

Wybucha śmiechem, który działa, jak balsam, na zbolałe serce Nina.

— On miałby zalecać się do panny Heleny! Przecież to już niemłody człowiek. — Olivieri zwraca się po ojcowsku do Nina: Idź teraz, a jutro zobaczymy się znowu. Jesteś młody, przebolejesz, a z czasem zapomnisz. Zostanie ci tylko na całe życie piękne, poetyczne wspomnienie. I pokochasz jeszcze, wierz mi, może nawet silniej i goręcej. To twoja pierwsza miłość, podobna do słońca, które zachodzi śród chmur, żeby nazajutrz wzejść w całym blasku. Nie pierwsza, lecz ostatnia miłość jest grobem złudzeń i nadziei; to ostatni promień słońca, który tem boleśniej uwydatnia otaczającą nas pustkę.

Głos adwokata staje się coraz smutniejszy.

— Przyjdź jutro — mówi serdecznie, odprowadzając Nina do drzwi — naradzimy się nad tem, do czego mógłbyś się wziąć w Medyolanie, pamiętaj jednak, że warunkiem pracy pożytecznej dla ciebie i dla innych jest miłość. Nienawiścią nic nie zbudujesz, miłością jedynie można dokonać na świecie wielkich i pięknych rzeczy.

IV.

Po odejściu chłopca, Olivieri przechadza się po pokoju i na myśl o Franciszku wpada w gniew.

— Ja sam uważałem go niegdyś za dobrą głowę, a tymczasem był zawsze próżniakiem i sybarytą. Dał się wodzić za nos donnie Stefanii, potem hulał z aktorkami, a teraz bawi się w ojca, zapominając, że to już nie mała Lulu, lecz panna Helena... Pustak i trzpiot!... A to niewiniątko, panna Eugenia, uwielbia go i na wszystko się zgadza... Kto wie, czy nie lepiej było pozwolić na zbliżenie się Nina do Heleny? Chłopiec dobry, zdolny, uczciwy, szalenie zakochany... To moja wina! I ja nie jestem lepszy od Franciszka, i ja na chwilę straciłem głowę.

Dwie głębokie bruzdy żłobią się na jego twarzy.

— Szalony byłem, szalony! — myśli, targając szpakowatą brodę — przypuszczałem, że taki brzydki stary kawaler, jak ja, mógłby się podobać takiej ślicznej młodej dziewczynie, podobnej do promienia słonecznego!... Stosowniejszy byłby dla niej Nino. Ale ona jeszcze za młoda, a przytem z jej urodą i wykształceniem może świetniej wyjść za mąż.

Wątek smutnych jego rozmyślań przerywa wejście Roera.

— Jak się masz, przyjacielu? — mówi rozpromieniony pan Franciszek — dlaczego nie pokazujesz się w Lodignoli? Panie poleciły mi wytargać cię za uszy.

Widzi, że adwokat jest w złym humorze, ale nie zważa na to. Olivieri patrzy na niego krzywo i mówi ze złością:

— Ty raczej zasługujesz na to, gdyż postępowałeś, jak lekkomyślny chłopak. Zapomniałeś, że Lodignola to nie Medyolan, a panna Helena już przestała być małą Lulu.

Uśmiech znika z twarzy Franciszka.

— Nie zapomniałem o niczem, nawet o prawach, które daje ci nasza stara przyjaźń. Przyzwyczajony jestem do tego, że na mnie najczęściej wywierasz swój zły humor. Proszę cię tylko, żebyś nie mieszał do tego panny Heleny.

Olivieri czuje, że poszedł zadaleko, i próbuje zapanować nad swoim gniewem.

— Widzisz, ludzie już zaczynają gadać...

— Co ludzie mają do gadania? Helenę powierzył mi jej ojciec, jest zatem moja. Nikt nie ma prawa wtrącać się do tego, co czynię.

— Każdy jednak ma prawo myśleć i... sądzić. Otóż wydaje się to dziwne, że ty, który przez tyle lat nie troszczyłeś się o pannę Helenę, naraz okazujesz względem niej tak tkliwe ojcowskie uczucia. Czekałeś z tem, dopóki nie zaczęła lat osiemnastu.

Olivieri śmieje się z przymusem, chodzi po pokoju i sapie. Przeciwnie, Franciszek zamiast się rozgniewać, uspokaja się. Jest przekonany, że przez usta adwokata przemawia zazdrość i nieszczęśliwa miłość, i żałuje go z całej duszy, a przytem dziś czuje się bardzo zadowolony i nie chce sobie psuć krwi.

— Powierzyłem Helenę w tak dobre ręce, że mogłem być o nią spokojny — mó-

wi, siadając wygodnie na kanapie — ty wiesz najlepiej, jakie powody nie pozwalały mi bywać w Lodignoli; wiesz, dlaczego nie mogłem czynić tego, co chciałem.

Nastaje długie między nimi milczenie. Wreszcie Olivieri siada obok niego i podejmuje przerwaną rozmowę, ale zupełnie innym tonem:

— Znam dobrze twoje szlachetne i czułe serce; wiem, że zblizka i zdaleka byłeś zawsze dla niej prawdziwym ojcem. Nie przyszłoby mi do głowy gorszyć się, że spędzasz całe dnie z panną Heleną, ale dla obcych wydaje się to dziwne, robią więc przypuszczenia...

— Niedorzeczne — przerywa Franciszek.

Olivieri zgadza się z nim zupełnie. Jeszcze nie patrzą na siebie, ale częstują się już papierosami.

— Masz słuszność, ale zazdrość nie potrafi rozumować rozsądnie.

— Zazdrość? — pochwytuje Franciszek i czoło jego znów się zachmurza.

— Przed chwilą wyszedł odemnie Czarny Nino...

Roero zrywa się i groźnie zaciska pięści.

—Ten gbur ośmielił się ganić moje postępowanie? Rozmówię się z jego ojcem.

— To zbyteczne. Pogniewał się z ojcem, rzucił służbę i przyjechał do Medyolanu.

— Doprawdy! — Franciszek śmieje się szyderczo — jeden jeszcze wykolejony.

— Przepraszam cię, to dzielny i uczciwy chłopak. Najlepszy dowód, że zamiast starać się o zbliżenie do Heleny, uciekł od niej.

— Wielka mi zasługa! To dowodzi, że nie jest skończonym głupcem. Zrozumiał, że gdyby Helena spostrzegła jego miłość, wyśmiałaby go.

— Kto wie? — upiera się Olivieri — czy można wiedzieć, co się dzieje w sercu dziewczęcia? Zobaczymy, jakie wrażenie sprawi na pannie Helenie nagły wyjazd Nina.

— Nie usłyszy o nim nigdy! — zżyma się Franciszek.

W miarę, jak on się unosi, Olivieri się uspokaja.

— Alboż ty możesz przeszkodzić temu?

— Chcesz koniecznie wyprowadzić mię z granic cierpliwości! Na złość mnie robisz niedorzeczne przypuszczenia!

— Nie widzę w tem nic niedorzecznego, żeby panna Helena zakochała się w Czarnym Ninie...

— Oszalałeś chyba! — wybucha Franciszek — czy nie wiesz, że Helena będzie bardzo bogata? Chcę ją mianować ogólną spadkobierczynią.

— Nie możesz przeszkodzić temu, żeby poszła za głosem serca. Cóż z tego, że Nino stoi niżej od niej pod względem majątku i stanowiska? Czy wiesz, co powiedziała raz pannie Eugenii? „Nigdy za mąż nie pójdę. Ktoby chciał zaślubić dziewczynę, która nie wie, czem była jej matka."

Roero chwyta za kapelusz.

— Widzę, że chcesz koniecznie się kłócić, tymczasem ja nie mam wcale do tego ochoty. Do widzenia.

— Szczęśliwej podróży! Proszę cię, ze względu na przyszłość Heleny, którą i ja opiekowałem się trochę, zważaj więcej na pozory.

Roero wybucha śmiechem.

— Słuchając cię, możnaby przypuścić, że jesteś... zazdrosny.

— Śmiej się i owszem. I ja także śmiałem się, widząc Nina zazdrosnego... o ciebie!

Olivieri już nie panuje nad sobą.

— Słuchaj, czy przypadkiem nie chciałbyś mię obrazić?—groźnie pyta Franciszek.

— Bynajmniej, uważałem to za rzecz zupełnie nieprawdopodobną, żebyś ty był zdolny, w krótkich chwilach swobody, którą pozostawia ci czasem donna Stefania, igrać lekkomyślnie z tem, co powinno być świętem dla ciebie.

c. d. n.

Kursy trzydniowe dla członkiń czynnych.

Kursy trzydniowe dla członkiń czynnych odbędą się w dniach 14, 15 i 16 stycznia 1914 r. w Świetlicy, Kopernika 14.

Przypominamy słuchaczkom o konieczności zabrania ze sobą paszportu, chustki ciepłej i o wczesnem zamówieniu lokalu na nocleg.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

ZAKAŹNY KATAR U DROBIU.

Pyt. — Kury moje chorują na stwardnienie języka, wydają nienaturalne głosy i kichają. Kurnik mają suchy, w dni słotne nie wychodzą, pokarm jest urozmaicony i wody dostatek. Czy zdzierać białą narośl z języka i czy istnieją szprycki do przepłókiwania nosa?

Zamiłowana hodowczyni.

Odp. — Jest to nieżyt nosa, który często przy zaniedbaniu przechodzi w silne zapalenie dyfterytyczne. W roku tak zimnym i wilgotnym, jak bieżący, choroba ta panuje w wielu kurnikach. — Język i jamę ustną należy pędzlować roztworem kwasu bornego, do wody dolać trochę soli karlsbadzkiej, przy nalotach dyfterytycznych ostrożnie zdjąć błonę i pędzlować kalichloricum na zmianę z sokiem wyciśniętym z cytryny 3 krople na łyżkę wody, lub lekkim roztworem jodyny z gliceryną. Ponieważ katar u drobiu tak, jak i u ludzi, udziela się, więc należy chore sztuki odosobnić.

M. K.

CHOROBA DROBIU.

Pyt. — Miałam kilka wypadków nagłych zasłabnięć drobiu. Kura chorowała przez parę godzin, słabła, wydzieliny były żółtawe płynne. Po zbadaniu okazało się, że wszystkie organa są zdrowe, tylko na wątrobie białe pęcherze już pęknięte. U kaczek i prosiąt trafiają się też pryszcze na wątrobie, ale choroba ta nie kończy się śmiercią. — Jak zapobiedz tej chorobie i wzmocnić drób?

Zamiłowana hodowczyni.

Odp. — Zmiany wątroby bywają przy wszystkich silnych chorobach organów trawienia. W wielu miejscowościach choroba drobiu idzie w parze z czerwonką świń. Obie te choroby niezawsze występują w jednakowem natężeniu; czasem bywają bezwzględnie śmiertelne, czasem przebieg jest łagodniejszy. Jedyna rada — zaszczepienie galloseriny drobiowi, a surowicy przeciw czerwonce zwierzętom dla stwierdzenia, czy to nie pomoże. Większe hodowle rasowego drobiu mają stale w piwnicy galloserinę, aby natychmiast szczepić, gdy się okaże podejrzany wypadek. Radzę zaopatrzyć się w broszurkę: „Wskazówki hodowlane", wydaną przez „Nasz Dom", gdzie Pani znajdzie różne wskazówki, jak leczyć drób, napisane przez doskonałego hodowcę, p. Schönfelda. — Nadmieniam jeszcze, że *pypcia nigdy zdzierać nie należy,* tylko traktować tak, jak podałam w poprzedniej odpowiedzi. Jako dyeta: bułka czerstwa moczona w mleku, woda ryżowa, ryż prażony.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Na moje wezwanie w „Naszym Domu", aby w Winnicy osiedlali się polacy, zakładali magazyny ubrań kobiecych, dziecięcych, magazyny bławatne, bieliźniane i t. p., p. Helena Cieśla z Warszawy przyjechała dotąd — jedna. I oto ma robotę, która się z każdym dniem zwiększa. Pracuje ona zaledwie od dwu miesięcy, a zastęp klienteli jest bardzo poważny. Polaków nas tu jest dużo i każdy kupiec galanteryjny, bławatny, panny do szycia na dni i fryzyer zręczny, wszyscy mieliby co robić.

Nawoływać więc nie przestaję i informacyami służę.

Ponieważ jednak odważnych mało, a potrzeby duże, postanowiłam założyć pralnię wraz z cerowalnią bielizny. Potrzebne mi są: doskonała praczka i naprawiaczka bielizny; pralnia taka, zwłaszcza o ile będzie wydawała bieliznę całą — może liczyć na duże powodzenie. O zgłoszenia proszę.

Adres: gub. Podolska. *Winnica,* ul. Romanowska, dom własny, p. Kłobukowska.

Cieszymy się, że choć p. C. była odważną. Radzimy zwrócić się do „Dźwigni". Mazowiecka 11, p. Ostrowska. *(Przyp. Red.).*

Rady dobrych gospogyń.

Ciasta na święta Bożego Narodzenia.

Strucle postne.

Dla osób zachowujących ścisły post w dzień wigilijny, bez mleka nawet, urządzają się strucle, zamiast na mleku, z mlekiem migdałowem w następujący sposób: 1 funt migdałów słodkich i kilka gorzkich, obranych ze skórki, przeprowadzonych przez maszynkę, utartych, nalać pięcioma szklankami wody gorącej, dobrze wymieszać, odcedzić. 8 szklanek mąki, zaparzyć 4 szklankami wody gorącej, wymieszać dobrze, żeby nie było krupek, i zostawić na pół godziny, żeby ciasto ostygło, potem wlać mleko migdałowe, zaledwie ciepłe, pół funta drożdży, rozrobionych w mleku migdałowem, wyrobić dobrze, posypać mąką i wstawić do wyrośnięcia, wsypać łyżeczkę soli, mąki, żeby ciasto było, jak na bułki, odpowiednio gęste, wyrabiać pół godziny, dodać szklankę cukru, wyrobić dobrze — zostawić w cieple; jak podrośnie, robić podłużne bułki, posmarować jajkiem, posypać czarnuszką albo makiem, i wstawić do pieca na godzinę — piec nie powinien być bardzo gorący.

Wigilie wykwintne.

I.

Sago na winie.
Zupa rybna purée.

Paszteciki we francuskiem cieście z farszem z ryby.
Sandacz pieczony w całości z sałatą.
Jarzyna, kapusta włoska faszerowana farszem z grzybków.
Karasie w śmietanie z sałatą majonezową.
Kasztany tarte w kremie śmietankowym.

2.

Zupa migdałowa, lub barszcz z uszkami z farszem z grzybów.
Majonez, lub piróg z rybą.
Budyń z kalafiorów.
Karaś smażony.
Szczupak faszerowany.
Krem ananasowy.

Wigilie skromniejsze.

1.

Zupa grzybowa czysta, z kluskami francuskiemi lub pasztecikami.
Szczupak w galarecie.
Groszek zielony z grzankami.
Karasie smażone z kapustą czerwoną.
Mak tarty z andrutami.

2.

Zupa rybna ze śmietaną i kluseczkami.
Sandacz z jajami.
Kalafiory i szpinak.
Szczupak z chrzanem.
Legumina makowa.

Sago na winie.

Ćwierć funta białego zagranicznego saga sparzyć gorącą wodą, odcedzić, zalać 2 kwartami wody gorącej i, mieszając, gotować do miękkości i przezroczystości, zlać na sito do ścieknięcia wody— zagotować butelkę wina białego lub czerwonego z pół butelką wody, wsypując blizko funt cukru, włożyć skórki cytrynowej, gotowe sago, rozgrzać i wylać do wazy, w którą włożyć kilka plasterków cytryny, uważając, żeby nie było pestek.

Budyń z kalafiorów.

Ugotować kilka kalafiorów, o ile można, w całości, włożyć w rondelek wysmarowany masłem i wysypany bułeczką, miałką — zrobić zasmażkę z kilku łyżek mąki i masła, zebrać pół kwarty mleka, wbić 5 żółtek, 4 łyżki tartego parmezanu, koperku, soli, białego pieprzu, ubić pianę od 4 jaj, zalać tym sosem kalafiory, ugotować na parze, a podając polać suto masłem z bułeczką rumianą.

M. H. N.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. A. Skórs... Za otrzymane adresy dziękujemy; postaramy się spełnić życzenie. Niech Sz. Pani o wzór koronki zwróci się wprost do p. Garbińskiej, Widok 20, bo nie przysłany nam dokładny adres, widocznie przez zapomnienie, i nie wiemy, gdzie wysłać. Za życzenie „aby praca, podjęta ku obudzeniu obywatelskich uczuć w kobiecie polskiej, wydała obfite plony" — dziękujemy.

P. Maryi Arcisz... Pp. Czachowska i Karwowska założyły sklep *z przedmiotami artystycznemi*, i teraz właśnie widzieliśmy przepiękne tkaniny, robione przez p. Jeziorańską, oraz wytłaczania na skórze pp. Wyleżyńskiej i Kowalskiej. — Sklep jest przy ulicy Marszałkowskiej 141. Wszelkie zagraniczne piękności w zakresie szkła i porcelany znajdzie tam Pani, według woli i gustu.

P. S. Hołub. Mimo zabiegów, nie mogliśmy się dowiedzieć.

P. L. w Kole. Kurs koronki Irlandzkiej całkowity kosztuje rb. 1 kop. 60 z przesyłką.

Wielkopolance w Gnieźnie. 1) Niech Pani wypisze u nas książkę p. t. *„Nasz Dom"*. Kosztuje rb. 1 dla abonentek. Są tam wskazówki, o które Pani pyta. 2) Zależnie od pory roku i godziny dnia. Białe sukno, białe liberty, crêpe de chine, albo w lecie *białe płótno*. Śliczne! Skromne i oryginalne. Matka: we wszystkich odcieniach fioletu lub popielate. Druchny różowe, żółte, błękitne. 3) Zależnie od skali zamożności. Jedwabna czarna czy kolorowa, sukno lub wełna. Gazy na przybranie. 4) Broń Boże starej chusty nie psuć. Zużyć ją na ubranie ściany, fortepianu czy portyerę we drzwiach, gładko na mosiężnej sztabie zawieszoną. 5) Kapa płócienna samodziałowa haftowana ręcznie. U nas prześliczne rzeczy, w tym zakresie, robi p. Kuczyńska w Koroszczynie. Dziewczęta wiejskie haftują kapy od 12 rb., poduszki przykryte białą kapą, haftowaną lub z koronkami klockowemi, — 6 rb. Zwyczajem francuskim, łóżko zupełnie opina się kołdrą w ten sposób: daje się koc biały do prania podłożony prześcieradłem i to z dwu stron zakłada się pod materac. Na nogi edredon pikowany. W składach z pościelą objaśnią. 7) U nas tego tego rodzaju katalogów niema. 8) Zawsze. Ależ stąd nie będzie Pani sprowadzała porcelany. Byłoby zbędne. 9) Zupełnie dowolne w sferach średnich. 10) Wzór na obrus może wskazać a nawet narysować p. Garbińska, Widok 20. 11) Takie materyały istnieją wszędzie. 12) Akwaforty, rysunki oryginalne. Ale w to nie można produkować się *hurtem.* 13) Książki pani Norkowskiej lub Monatowej. 14) Kraków—Zakopane, Buczacz, Warszawa, Kopernika 14. Ziemianki. 15) Biuro każde podróżnicze wskaże rutę. 16) A to po co?

Zdaje się, że na wszystko — odpowiedziane. Dodatek niezbędny — aby pamiętać, że *według stawu grobla.* Życzymy słońca i pogody...

P. Ir. Krzywdę — wybaczyć. Urazę darować. Kochać więcej innych, aniżeli siebie, i już wyżyć można.

P. Zofii Czarneckiej w Wilnie. Bardzo ucieszył nas list Pani i wiadomość, że sklep się rozwija. W tym razie, mamy się czego uczyć od żydów. Oni umieją małym się kontentować i wytrwale czekać. A nadewszystko kiedy zarobią *grosz,* nie wydawać *dwu.* Niech Pani da u nas choćby drobne ogłoszenie. Nie mówimy tego w naszym interesie, ale w pani. *„Nasz Dom"* rozchodzi się na Litwie w znacznej ilości, takie ogłoszenie, informujące o sklepie *z dodatkami krawieckiemi* w Wilnie, może niejeden dom na wsi zainteresować. W dalszym ciągu życzymy powodzenia!

P. F. Zbier. Niech Pani odniesie się wprost do „Stowarzyszenia" — Odpowiedzą. Prosimy o powołanie się na *„Nasz Dom"*.

P. Rowicz. Sz. Pani. Trzeba najpierw to wiedzieć, że *Redakcya* nie może sprawdzać każdego ogłoszenia, a potem, że pismo utrzymują *ogłoszenia* u nas, nie abonenci. Abonent chce, żeby pismo było dobre, zajmujące, ładnie wydane i... *tanie!* A przychodzi natomiast skąpo. Abonowanie pism zalicza się do luksu. Od książki i pisma zaczynają się robić oszczędności. A zresztą, nic ani w przyrodzie, ani w życiu praktycznem nie czyni się szybko, co nie jest kataklizmem. A tego wystrzegać się w dobrze

Informacya administracyi.

P. Maryi T. Welwety, felpy, welury itp. dostanie Szan. pani w hurtowni p. Piotra Mchalika, Marszałkowska 152.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

„NASZ DOM”

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

(ROK WYDAWNICTWA 54-ty).

Tygodnik „Nasz Dom“, zamieszcza w dziale literackim powieści, nowele, poezye, artykuły treści społecznej, krytyki, korespondencye i t. p. W roku 1914 drukować będzie powieść **Emmy Jeleńskiej** (Dmochowskiej) p. t. **„Matka”.**

Dział praktyczny, otaczany przez redakcyę specyalną pieczołowitością, daje obfite wskazówki ze wszystkich dziedzin, opracowane drzez specyalistów. Wszelkie informacye, odnoszące się do gospodarstwa domowego, wiejskiego i miejskiego, ogrodnictwa, przemysłu drobnego. Artykuły odnoszące się do hygieny kobiety i dziecka, oraz pedagogiki. Porady prawne. Kosmetyka.

Dział mód i strojów bez nadmiernego nacisku na zbytkowne wydatki, informuje jednak zawodowo pracujące osoby o wszystkich zmianach mody.

Uwzględnione są: Stroje sportowe, oraz Ubranka do prac zawodowych. Korespondencye z Paryża, Londynu i Wiednia dają liczne informacye o strojach każdego nowego sezonu.

Tablice z krojami dajemy jako stały dodatek. Formy według miary, dla dorosłych i dzieci. Wzory ubrań dla panienek i dzieci, wyprawy dla niemowląt, układane starannie i obmyślone praktycznie.

Dział robót ręcznych, który na całym świecie w bieżącej dobie jest w pełnym rozkwicie, otoczony będzie szczególną pieczą.

Konkursy „Naszego Domu” są stałą już dziś rubryką, która zacieśnia węzły serdecznej sympatyi z czytelniczkami, wskazując wiele wewnętrznych potrzeb domów polskich i ułatwia redakcyi celową dla nich pracę.

Bezpłatne premium dla prenumeratorów „Naszego Domu” na rok 1914, Wielki ilustrowany kalendarz „NASZ ROK”

Kalendarz ten, w opracowaniu wybitnych sił literackich, zawiera blizko **400 ilustracyi**, a doborem i obfitością treści przewyższa wszystkie inne polskie wydawnictwa tego rodzaju

Każdy, kto opłaci prenumeratę za cały 1914 rok lub za pół roku, otrzyma **natychmiast „Nasz Rok“ zupełnie bezpłatnie**, prenumeratorzy prowincyonalni za zwrotem jedynie kosztów przesyłki w kwocie 30 kop. Prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę tylko za kwartał, otrzymają **„Nasz Rok“** również bezpłatnie, o ile oświadczą gotowość prenumerowania pisma w ciągu całego 1914 roku.

Wobec ograniczonego nakładu kalendarza, upraszamy o spieszne nadsyłanie prenumeraty, dla opóźnionych bowiem może zabraknąć egzemplarzy.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie: kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie. Zgoda № 1.

Istniejący od lat 53 tygodnik ilustrowany p. t. „Przyjaciel Dzieci”, przekształcony będzie od Nowego Roku 1914 na pismo p. t.

„Przyjaciel Młodzieży”

„Przyjaciel Młodzieży“, pismo tygodniowe, ilustrowane, dla czytelników od lat 10 do 16 drukuje powieści historyczne i podróżnicze, pogadanki naukowe i t. d.

„Przyjaciel Młodzieży“ w każdym numerze podawać będzie **kronikę sportową** oraz **dział gier i zabaw ruchomych.** Specyalną uwagę zwracać będziemy na **ruch skautowy,** mając zapewnione współpracownictwo wybitnych sił fachowych.

„Przyjaciel Młodzieży“ drukować będzie w r. 1914 powieść **S. Ostrowskiego** p. t. **„Młodzi Legjoniści“ w. Umińskiego** p. t. **„Czarodziejski okręt“.**

Prenumeratorzy „Przyjaciela Młodzieży“ nabywać mogą wydawnictwo książkowe p. t. **„Bibljoteka dla Młodzieży”,** wychodzące w 12 tomach rocznie, ozdobnie oprawnych. W roku 1914 drukowano będą w **„Bibljotece”** powieści W. Umińskiego **„Wędrowiec leśny”,** S. Sierosławskiego, **„Balonem do bieguna“,** S. Gębarskiego, **„Rycerz Litewski“** i wielu innych.

Prenumeratorzy „Przyjaciela Młodzieży“ pragnący otrzymać **wydany osobno tygodnik dla małych dzieci p. t. „Przyjaciel Dzieci“,** płaca za obydwa pisma rocznie w Warszawie **tylko 5 rubli** (zamiast 6 rb:), na prowincyi **tylko 6 rubli** (zamiast 8 rubli).

Prenumerata „Przyjaciela Młodzieży“ wynosi w Warszawie **1 rb.** kwartalnie (za odnoszenie 10 kop. kwartalnie) na prowincyi **1 rb. 25 k.** kwartalnie. Pragnący otrzymać **„Bibljotekę dla młodzieży“** dopłacają **45 kop.** kwartalnie.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Zgoda 1.**

TYLKO 2 rb. ROCZNIE.

„Przyjaciel Dzieci“

TYLKO 2 rb. ROCZNIE.

TYGODNIK ILUSTROWANY, PO 52-ch LATACH ISTNIENIA PRZEKSZTAŁCONY NA PISMO

Wyłącznie dla dziatwy od lat 5 do 10.

„Przyjaciel Dzieci“ drukować będzie opowiadania, bajeczki, wierszyki, zagadki i szarady w formie łatwej, przystępnej dla młodziutkich czytelników.

Każdy numer „Przyjaciela Dzieci“ składa się **z 16 stronic tekstu,** obficie ilustrowanego, drukowanego pięknem, wyraźnem, pismem, oraz **kolorowej okładki.**

Prenumeratorzy „Przyjaciela Dzieci“ nabywać mogą miesięczne książkowe wydawnictwo powieściowe p. t. „Biblioteka dla młodzieży“ jedynie za zwrotem kosztów, oprawy, t. j. **za 45 kop. kwartalnie.**

Prenumeratorzy „Przyjaciela Dzieci“, pragnący prenumerować i pismo dla starszych dzieci p. t. „Przyjaciel Młodzieży“, opłacają **za oba pisma** w Warszawie **tylko 5 rubli rocznie** (zamiast 6 rb.). na prowincyi **tylko 6 rubli** (zamiast 8 rubli).

Niezwykle przystępna cena „Przyjaciela Dzieci“ pozwala zaprenumerować go każdemu!

Roczna prenumerata wynosi w Warszawie **2 ruble** (za odnoszenie 10 kop. kwartalnie), na prowincyi **3 ruble.**

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Zgoda № 1.**

zrozumianym własnym interesie — należy. Dawajcie państwo grosze i składajcie miliony na *hurtownie chrześcijańskie,* to powstanie i więcej firm chrześcijańskich. Ale „wyście zawsze mocni... w gębie“ — mówi Czepiec w „Weselu“ Wyspiańskiego, a „jak przyjdzie co do czego“ to pieniędzy niema i handel nasz kuleje. Jesteśmy pewni, że czas to unormuje — narazie do *Redakcyi* ma Sz. Pani najniesłuszniejszą urazę.

Wątpiącej. Pani łaskawa, tak mówić nie można, bo wtedy ustałby wszelki postęp, osłabłyby wszystkie ludzkie wysiłki, słowem, wytworzyłaby się jakaś atmosfera — śmierci. A niema nic piękniejszego nad *życie.* Wyzyskiwać każdą jego chwilę z pożytkiem, z radością dla drugich i dla siebie — to właśnie godne człowieka wysiłki. Apatya i inercya czynu jest zgubna. Nie ma twórczych pierwiastków. Niech się Pani od pracy nie uchyla. Milionów rąk trzeba przy warsztacie roboty społecznej. Projekt byłby dobry — ale trochę mu brak silnego szkieletu.

Do Związku pracy kobiet w Krakowie. P. H. Bardzo prosimy o bezpośrednią informacyę i fotografie z opisem wraz z dokładnym adresem. Chętni jesteśmy do porozumienia na ten temat.

P. B. Sz. w Galicyi w swoim czasie odpisaliśmy, że wiersz nie do druku. Rękopisów pojedynczych drobnych utworów — nie przechowujemy, więc odesłać wiersza nie możemy.

P. M. Zabok. Chyliczki, poczta Piaseczno, Gniazda zaś i Stacye zarodowe Z. Koła Ziemianek znajdzie Sz. Pani w książeczce, którą wydaliśmy naszym nakładem p. t. *Wskazówki Hodowlane, Wzorowe pomieszczenia i Gospodarstwo Drobiowe.* — Cena z przesyłką 50 kop. Opracowali pp. M. Karczewska, E. Jakuszowa i R. Schönfeld.

Ufnej. Łaskawa Pani, oczywiście, że każda farba, prędzej czy później, musi źle oddziaływać na porost włosów. Chociaż, widujemy Panie, malujące włosy od dość dawna, które ich nie straciły. Ale, skoro Pani pyta — to ośmielimy się powiedzieć: *po co farbować?* Czy te „srebrne nitki“ przynoszą ujmę? Gdyby Pani próbowała zgodzić się z niemi. Skoro Pani młoda, to nie szpecą. A starość tylko wtedy przychodzi łagodnie, jeśli ją przyjmujemy gościnnie. Bardzo brzydko wygląda kobieta, której *malowanie* podtrzymuje wdzięki. Radzić nie możemy, bo na to potrzebaby wypróbować. A to nie w naszym zwyczaju. Suknie zrobi p. Kotowska, która udziela wszelkich w zakresie mody informacyi naszym Czytelniczkom. Adres: Żórawia 7. Polifony znajdzie Pani w naszych ogłoszeniach. Nie wiemy.

Ofiary.

Na Święto Sierot. M. Ł. 50 kop., Staś Wadowski 2 rb., Z. E. B. 3 rb., bezimiennie 3 rb., bezimiennie 1 rb., Lusia i Władzio 3 rb., p. Bełdowska 3 rb., J. S. 2 rb., T. Rogowska 2 rb., Jaszko i Irunia Piaskowscy 2 rb.

Dla Sylwka W. Krüger 3 rb. I. Gilewicz 1 rb. 50 kop.

Dla J. Dac. K. Dąbrowska 2 rb.

Dla E. M. K. Dąbrowska 2 rb.

Dla A. S. K. Dąbrowska 2 rb.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 51-ego:—Daj nam poczucie siły. Liga mężczyzn zawiązana we Lwowie dla wywalczenia praw kobiecie polskiej.—Betleem.—Barbara Tryźnianka.—Zabawki polskie w Krakowie.—Dary kobiet na cele publiczne.Szwajcarya.—Rozpowszechnienie pisma świętego.—Pierwszy krok.—Wydawnictwa gwiazdkowe. — Zdemaskowanie naturalnych sprzymierzeńców.—Zniechęconemu.— Podziękowanie dla uczestników organizacyi święta sierot.—Święto sierot.

Mody.—Suknie dla lalek.—Tiulowe karczki.—Roboty ręczne —O fizycznem wychowaniu dzieci.—Wychowanka.—Kursy trzydniowe dla członkiń czynnych.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Skrzynka do listów.—Rady dobrych gospodyń.—Odpowiedzi od Redakcyi. — Ofiary.— Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.—

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Kawalerowi. Ślady na twarzy po pryszczach, ospie i t. p. usunie zupełnie masażystka *Heros* .

Sztubakowi. Łupież zniknie przy użyciu pomady żółwiowej *Tortulea,* która jednocześnie wzmacnia cebulki włosowe, a więc może być użyta i do brwi rzedniejących.

Zmartwionej. Żółte plamy z twarzy, jak również piegi i opaleniznę, usunie *Precioza,* użyta na noc.

Błyszczącej. Cerę świecącą można zmatować, zwilżając parę razy dziennie balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises* i pudrując pudrem abaridowym.

Paulinie. Włosy zbyteczne najlepiej wycinać, bo po pastach odrastają jeszcze szybciej. Na piegi *Precioza.*

Siwemu. Siwiejącym włosom, aby niezbyt ciemnym, przywróci kolor *Excelsior;* dla ciemnych *Orizalina.* Orzechowe farby ścierają się i brudzą bieliznę.

Zniechęconej. Te białe plamy na skórze, jakby blizny, powstałe z zaniku komórek naskórka na tle nerwowem, może również po dłuższym czasie usunąć masażystka pneumatyczna systemu *Heros,* która, ssąc od zewnątrz, zmusza krew, aby dopływała tam, gdzie dopływać nie może najczęściej wskutek zamulenia cienkich naczyń krwionośnych warstewkami tłuszczu lub kryształkami pewnych soli, zatruwających organizm. Otóż masażystka *Heros* poprostu wysysa te wszelkie zawady, a krew, mając wolny dopływ, zaczyna krążyć prawidłowo, odżywiając nanowo już zamierające części naskórka.

Zbigniewie. Na schudnięcie najlepsze są *Zioła Paragwajskie,* a przytem miejsca najwydatniejsze masować kremem *Unique,* który ma własność pochłaniania tłuszczu podskórnego. Podbródek również masować tym kremem, po masowaniu obmyć ciepłą wodą, a gdy wyschnie, założyć na noc przepaskę *Reducteur.* Porady niniejsze daje pismo bezinteresownie.

Sewilli. Na siwiejące włosy tylko *Orizalina,* która ma wszystkie zalety, żądane od podobnych tynktur.

Do Wszystkich. Otrąbki abaridowe sprzedają się tylko w pudełkach białych, w pudełku mają cyrkularz niebieski w dwóch językach z wymienioną firmą: *„Perfection“.* Na wagę sprzedawane w *Kielcach* są fałszowane. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Odesie *Anderski,* w Charbinie *Wileński.* W Galicyi fałszują *Abarid;* nabywać tylko u *Miklaszewskiego,* w Krakowie, pl. Dominikański, Nr. 1, lub we Lwowie u *Pawłowskiego,* Akademicka, 21. Na kopertach z pytaniami prosimy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie	rb. 1 k. 25
rocznie	rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu	k. 10
zmiana adresu	k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1 k. 50
rocznie	rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie	rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE: kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.

W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa**.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.